



19 grudnia 2025

NR 295 (18386)

Stop!



Markowa robota



1. RC Strasbourg
2. RAKÓW

Wydanie papierowe ISSN 0137-9305

Wydanie cyfrowe ISSN 3072-0575

Z DRUGIEJ STRONY

Andrzej Grygierczyk



W co pakuje się Papszun?

WNikozji nastąpił definitywny akt pożegnania Marka Papszuna z Rakowem Częstochowa. Akt piękny, w którym mieści się m.in. to, że jego drużyna awansowała bezpośrednio do fazy pucharowej Ligi Konferencji, nie ponosząc żadnej porażki. Pożegnanie godne tego trenera, na jego miarę... Po okresie zaskakujących zawirowań, działań, spekulacji, chaosu wzmacnianych niespotykanym medialnym szumem idzie on do Legii Warszawa. Teoretycznie klubu najbogatszego na polskim rynku, a praktycznie na pewno bardzo źle zarządzanego. Problem w tym, że kogokolwiek by zapytać, na czym owo złe zarządzanie polega i jakie powinny być działania naprawcze, to w odpowiedzi najczęściej zobaczymy bezradnie rozłożone ręce. Doprawdy, chyba nikt nie wie, co zrobić. Owszem, słychać rozmaite głosy krytyczne, nie mówiąc o prześmiewczych, ale patrząc na nazwiska ludzi, których obarcza się odpowiedzialnością za głęboki kryzys - tak głęboki, że nie przypominają sobie takiego nawet najstarsi górale - człowiek się dziwi nieustannie. Czy taki Michał Żewłakow na przykład to nieudacznik? Albo Fredi Bobić? Czy on się na piłce klubowej nie zna? I dziesiątki innych ludzi, którzy przez Łazienkowską 3 się przevinęli, a których już nie ma, bo ich działania „nie spełniały oczekiwań”? I kibiców, i piłkarzy, i trenerów, i działaczy...

Nasuwa się proste skojarzenie, że za kryzys odpowiada właściciel klubu, Dariusz Mioduski, a konkretnie jego sposoby działania i zarządzania. Czy toksyczne? Bodaj nikt tego nie powiedział głośno, ale może tak jest? W każdym razie to, co się dzieje w Legii, jest powodem uwag sarkastycznych, szyderczych, pełnych również schadenfreude. I w ten właśnie klimat, ciężki, smutny, żalobny niemalże, wchodzi - bo bardzo chce - Marek Papszun. Trzymając się tonu z lekką żartobliwości: przenosi się ze świętego częstochowskiego spokoju - jak to pod Jasną Górą - w sam środek stołecznych wojenek, w których nie wiadomo, kto jest dobry, a kto zły, kto jest profesjonalny, a kto nieudacznik; z zasadniczym pytaniem: jak rządzić i zarządzać, skoro nie wiadomo, czy wojska będą podporządkowywać się rozkazom, czy też będą nowemu dowódcy robić pod górkę. Są tacy, co powiadają, że jeśli nie da się rozsuptać węzłów (niech będzie, że gordyjskich), to trzeba podłożyć bombę, rozwalić wszystko i zacząć budowlę stawiać od nowa. Tylko czy Papszun będzie miał na tyle silną pozycję, by tak zrobić? Albo inaczej: czy będzie miał ku temu wszelkie pełnomocnictwa Mioduskiego? No! A ilu ludzi będzie mu podkładać nogę, tak by mu się powinęła i z roli zbawcy wpadł w rolę kolejnego psuja, którego szybko trzeba się pozbyć?

W Rakowie miał status półboga. Co tu dużo gadać, działo się tak za przyzwoleniem, a wręcz z bezwarunkowym wsparciem Michała Świerczewskiego, którego słowo było święte. Kolejne sukcesy podkreślały słuszność takiej drogi. Życząc trenerowi jak najlepiej, trzeba wyrazić wątpliwość, czy w Warszawie cieszyć się będzie równie bezwarunkowymi możliwościami i przywilejami, dzięki którym zdoła wyciągnąć Legię z zagrożenia (wiadomo czym), czy też rozmaite sity i czynniki bardzo szybko sprowadzą go do parteru.

Nastąpiło więc dzisiaj pożegnanie z czymś klarownym i przewidywalnym, a jednocześnie powitanie z czymś - nie wiadomo czym. Zdradzieckim bagem?

Prawie najlepsi!

Piłkarze Rakowa wygrali z Omonią 1:0 po голу Oskara Repki i zajęli drugie miejsce w tabeli końcowej Ligi Konferencji!



Oskar Repka zdobył drugiego gola w Lidze Konferencji.

Mariusz Rajek z Nikozji



Przyznać trzeba, że podobnie jak to miało miejsce dwa i pół roku temu w Limasolu, Cypryjczycy z Nikozji przed meczem okazali na każdym kroku gościnność i pozytywne nastawienie do przybyłych na wyspę Afrodyty Polaków. W Nikozji zaskakiwać mogła nad wyraz duża liczba świątecznych ozdób, biorąc pod uwagę, że aura nie wskazywała na Boże Narodzenie - termometry w dniu meczu pokazywały 22 kreski na plusie, a kąpiel w morzu była czymś całkowicie normalnym. W jedynej stolicy świata, która pełni tę funkcję dla dwóch krajów jednocześnie, a taksówki stanowią niemalże wyłączność mercedesy, atmosfery meczu specjalnie nie było czuć. Cypryjczycy zakochani są w piłce nożnej, ale zdecydowanie preferują bardziej topowe ligi europejskie, niż rodzime rozgrywki. Zagadany o mecz jeden z barmanów stwierdził tylko, że stadion zapełni około ośmiu tysięcy

kibiców, co nie będzie robiło specjalnego wrażenia na 23-tysięcznym obiekcie.

Chaos i nadmiar gwizdków

Omonia wyszła na mecz mocno rezerwowym składem. Częstochowianie nie eksperymentowali, posyłając w bój wszystko, co mają w tym momencie najlepszego. Pierwsza połowa upłynęła w niezłym tempie, ale często pod znakiem chaosu z obu stron. Raków długimi momentami nie miał pomysłu na grę ofensywną. Mocno zmotywowany od pierwszych minut Lamine Diaby-Fadiga szybko złapał żółtą kartkę, niepokładny był Jonatan Braut Brunas, a płynności meczu przeszkadzał też sędziujący z przesadnie szwajcarską precyzją Sandro Scharer. Praktycznie każdy kontakt między zawodnikami kończył się użyciem przez niego gwizdka.

Zasadił Repka

Najważniejsze w tym meczu wydarzyło się tuż po przerwie. W 49 minucie minucie sprawy w swoje ręce wzięli Polacy. Dośrodkowanie Michalela Ameyi z rzutu wolnego

z najbliższej odległości głową na gola zamienił Oskar Repka. Po wyjęciu piłki z bramki włożył ją pod koszulkę, dedykując cieszynkę Bogdanowi Racovitaniowi, który dotarł na Cypr dopiero w dniu meczu z powodu narodzin dziecka.

Omonia próbowała atakować, Henning Berg postawił wszystko na jedną kartę, decydując się na potrójną zmianę i wpuszczając na boisko w 62 minucie m.in. najlepszego strzelca - Willy'ego Semedo. Częstochowianie grali jednak niezwykle mądrze i odpowiedzialnie, nie pozwalając ekipie z Nikozji na zbyt wiele. Świetną zmianę w końcówce dał Tomasz Pieńko, dla którego nie było straconych piłek, a gdyby koledzy potrafili z jego podań zrobić lepszy użytek, losy meczu rozstrzygnęłyby się wcześniej.

(Przed)ostatni będą... drugimi

Celem wyprawy na Cypr dla Rakowa było zajęcie miejsca w czołowej ósemce, które zapewnia wiosną grę od razu w 1/8 finału. Raków zrobił o wiele więcej. Przez kilkanaście minut był nawet na pierwszym miejscu tabeli, gdy Stras-

bourg remisował 1:1 z islandzkim Breidablik. Francuzi ostatecznie wygrali 3:1, ale wyczyn częstochowian zasługuje i tak na najwyższe słowa uznania. Zwłaszcza że wicemistrzowie Polski przystępowali do fazy ligowej będąc losowani z piątego - przedostatniego - koszyka.

Odlecieli bez Papszuna

Był to 355. mecz Marka Papszuna jako trenera Rakowa. Czy ostatni? Na razie na pewno tak, a wiele wskazuje, że na zawsze. Szkoleniowiec, który po mistrzostwie w 2023 roku z murawy stadionu przy Limanowskiego odlatywał - jak papież - helikopterem, po meczu w Nikozji nie wracał nawet z drużyną do Katowic wspólnym lotem czarterowym. W piątek poleci prosto do Warszawy, gdzie tego samego dnia zostanie oficjalnie zaprezentowany jako trener stołecznych. Skazą na marmurze niewątpliwie legendy, jaką zbudował sobie przez wszystkie lata, był sposób pożegnania i deklaracja przed meczem z Rapidem tego, że bardzo chce już z wzajemnością zostać trenerem Legii. Po ostatnim gwizdku

■ Omonia Nikozja - Raków Częstochowa 0:1 (0:0)

0:1 - Repka, 49 min

OMONIA: Fabiano - Dioukhou (62. Masouras), Simić, Agouzo-ul, Khammas - E. Andreou (62. Semedo), Kousoulos, Marić, P. Andreou (79. Eiting) - Eraković (70. Mmaee), Chatzigiorgianis (62. Ewandro). Trener Henning BERG.

RAKÓW: Zych - Tudor (90+2 Konstantopoulos), Racovitani, Svarnas - Ameyaw, Struski (82. Barath), Repka, Amorim (90+2 Silva) - Diaby-Fadiga (71. Pierko), Makuch - Brunas (90+2 Rondić). Trener Marek PAPSZUN.

Sędziował Sandro Scharer (Szwajcaria). **Widzów** 10327.

Żółte kartki: Dioukhou, Simić, Marić, Semedo - Diaby-Fadiga

cieszył się jednak szczerze i ogromnie. Miejsce, w którym jest Raków, to w dużym stopniu jego zasługa.

Przed piłkarzami wicemistrza Polski teraz krótkie urlopy. Na zajęciach w klubie już pod wodzą Łukasza Tomczyka spotkają się tuż po Nowym Roku, a już 7 stycznia udadzą na obóz do tureckiego Belek, gdzie w planie mają pięć sparingów z solidnymi europejskimi markami. Do gry o punkty wrócą 1 lutego. Na „dzień dobry” zagrają na wyjeździe z liderem ekstraklasy - Wisłą Płock.

Lokomotywa dowiozła awans



Mikael Ishak poprowadził Kolejorza do wygranej w Ołomuńcu.

Lech w pewnym momencie był nawet na 7. pozycji w tabeli Ligi Konferencji! Ostatecznie, mimo wygranej w Ołomuńcu, nie udało się skończyć w czołowej ósemce.



Kolejorza na Andruv Stadion w Ołomuńcu wspierało sporo, bo prawie 1,5 tysiąca, kibiców z Wielkopolski. Już kilka godzin przed spotkaniem polscy kibice byli widoczni na uroczym rynku, gdzie usytuowany jest świąteczny jarmark.

Gwiazdy na trybunach

Miejscowa klubowa gazeta „Poharovy dennik” przypominała wielkie mecze Sigmy w europejskich pucharach, kiedy na początku lat 90. zespół prowadził legendarny trener Karel Bruckner, w drużynie grali tacy piłkarze jak Radosław Latal (były trener Piasta, teraz kandydat na nowego trenera Banika) czy Pavel Hapal (obecnie dyrektor Sigmy). Drużyna czeska, po wyeliminowaniu Hamburger SV, zagrała w ćwierćfinale Pucharu UEFA edycji 1991/92, nieznacznie ulegając w dwumeczu Realowi Madryt (1:1, 0:1).

Mecz o awans do fazy pucharowej Ligi Konferencji obserwowało sporo byłych piłkarzy i trenerów. Obecni byli tacy piłkarze reprezentacji Czech z przeszłości, jak Tomas Ujfalusi czy Zdeněk Grygera. Z żoną Ewą przyjechał Bohumil Paník, który jako jedyny w przeszłości prowadził i Lecha (2002 i 2003 rok). – Będzie remis i obie drużyny awansują dalej – mówił nam z uśmiechem przed rozpoczęciem spotkania. Na trybunach wiedzieliśmy też byłego dyrektora sportowego Piasta Bogdana Wilka.

Przez chwilę w ósemce

Poznaniacy mogli już w 5 minucie prowadzić, kiedy po dobrym podaniu i dynamicznej akcji Taofeek Ismaheel znalazł się przed Janem Kutnym. Niestety, posłał futbolówkę minimalnie obok bramki. Mistrz Polski miał optyczną przewagę, atakował, nie było kunktatorstwa i wyczekiwania na to, co zrobi rywal, który ostatnio notuje słabszą serię i przegrywa.

W 35 minucie nastąpiło zamieszanie w polu karnym gospodarzy. Na murawę upadł związający się z bólu kapitan Radim Breite. Chorwacki arbiter nie dopatrzył się jednak żadnego przewinienia. Piłka trafiła do Mikaela Ishaka, który efektywnym lobem z kilkunastu metrów zaskoczył bramkarza Sigmy. 1:0 dla Kolejorza i awans w tabeli live LK na 11. miejsce, natomiast czeski zespół na krawędzi awansu, na 23. pozycji. O tyle ważne dla polskich zespołów, żeby wygrywać z czeskim sąsiadem, bo w klubowym rankingu UEFA walczyliśmy z nimi o 10 miejsce, na którym Czesi w tej chwili są, mając zapewnioną grę bez eliminacji w Champions League (my jesteśmy na miejscu 12).

Końcówka I połowy to kontrowersja. Patrik Kolarić dopatrzył się faulu Abdulaye Sylli na szarżującym Pablo Rodriguezie i wskazał na jedenasty metr. Do karnego podszedł Luis Palma i uderzył tak, że Kutny sparował piłkę. Sędziowie dostrzegli jednak, że paru czeskich piłkarzy wbiegło za wcześniej w „szesnastkę” i nakazali powtórkę karnego! Tym razem do piłki podszedł Ishak i już się nie pomylił, 2:0 dla Kolejorza, a także awans w tabeli live aż na 8. miejsce czyli premiującą grę od razu w 1/8! A przed meczem

■ Sigma Ołomuniec – Lech Poznań 1:2 (0:2)

0:1 – Ishak, 34 min, 0:2 – Ishak, 45+1. min (karny), 1:2 – Kral, 84 min (głową)

SIGMA: Koutny – Hadas, Sylla, Kral, Slavicek – Langer (54. Kliment), Breite, Kostadinov – Ghali (46. Šíp), Vasulin (85. Tijami), Navratil (75. Dolžnikov). Trener Tomas JANOTKA.

LECH: Mrozek – Pereira (88. Gumny), Mořka, Skrzypczak, Gurgul – Ismaheel (72. Lisman), Kozubal, Ouma, Rodriguez (72. Golizadeh), Palma (62. Bengtsson) – Ishak (88. Agnero). Trener Niels FREDRIKSEN.

Sędziował Patrik Kolarić (Chorwacja). **Widzów** 6267. **Żółte kartki:** Sylla, Breite – Ouma.

mistrz Polski był ledwie na 20 lokacie.

Szwedzki klopsik

W 57 minucie miał miejsce kolejny prezent reprezentanta Gwinei, Sylli. Ponownie w niegroźnej sytuacji przy linii końcowej sfaulował rozpędzonego Rodrigueza i ponownie „jedenaścik” dla Lecha! Do piłki podszedł Ishak, ale przegrał pojedynek z Kutnym, który odbił futbolówkę... Dobrze grający Szwed nie skompletował więc hat tricka. Minuty leciały, a Lech... dalej był w premiowanej ósemce. W końcówce bramka AEK Larnaka dała jednak Cypryjczykowi awans do ósemki, kosztem mistrza Polski. Sigma zdobyła też kontaktowego gola, która zepchnęła poznaniaków na pozycję nr 11.

Końcówka minuty były mocno nieprzyjemne. Kibice Sigmy trafili bidonem jednego z piłkarzy Lecha, gra toczyła się jednak dalej. Było nerwowo, ale mistrz Polski dowiózł wygraną do końca. Lech gra dalej, Sigma – szczęśliwie, dzięki bramce w... Atenach w doliczonym czasie gry, wepchnęła się na 24. pozycję.

Bez goli, ale z satysfakcją

Jagiellonia pokazała charakter i w osłabieniu zdobyła punkt na trudnym terenie.

Jagiellonia pojechała do Holandii, żeby utrzymać się w strefie play off Ligi Konferencji. Gdyby Duma Podlasia przegrała z AZ Alkmaar, musiałaby liczyć na korzystne dla niej wyniki w innych spotkaniach. Co prawda szansa na wypadnięcie poza TOP 24 była minimalna, ale cel – w postaci minimum punktu – lepiej było wypełnić. A biorąc pod uwagę fakt, że piłkarze Adriana Siemienia w ostatnich pięciu meczach (licząc wszystkie rozgrywki) nie wygrali ani razu, wygrana na wyjeździe wydawała się bardzo trudnym zadaniem.

Pech Słoweńca

Sytuacja białostockan na dodatek bardzo szybko się utrudniła. W 3 minucie na boisko upadł Dusan Stojinović. Okazało się, że doznał kontuzji, która wykluczyła go z gry. W środku obrony zastąpił go Yuki Kobayashi, który po raz pierwszy w tym sezonie wszedł na boisko w meczu Ligi Konferencji. Mimo tego Jagiellonia grała nieźle, a defensywa była szczelna. W pierwszej połowie gospodarze mieli tylko jedną dogodną okazję do zdobycia gola – w 26 minucie Sven Mijns uderzył z bliska, a jego strzał na linii w ekwilibrystyczny sposób obronił Taras Romanczuk. Po tym sygnale alarmowym Jagiellonia już nie dopuściła do sytuacji, w której AZ byłoby tak blisko bramki.

Robótki ręczne

Z kolei Jaga na chwilę przed zejściem do szatni na przerwę znalazła się w polu karnym ekipy Maartena Martensa i stworzyła tam taki chaos, że sędzia długo

musiał analizować sytuację przy monitorze VAR, szukając ewentualnego zagrania ręką. Obóz Jagiellonii czekał na odgwizdanie rzutu karnego, ostatecznie arbiter Stefan Ebner podjął decyzję o przyznaniu... rzutu wolnego dla AZ, ponieważ piłkę ręką zagrał Oskar Pietuszcowski!

Żółte na czerwone

Jagiellonia była niepokieszona, ale bezbramkowy remis nadal był dla niej satysfakcjonujący, bo gwarantował udział w play offie. Przyjeźdźni z Podlasia mogli do końca meczu pilnować rezultatu i byłiby w pełni zadowoleni z wypełnienia celu. Sprawy skomplikował im jednak Afimico Pululu. Napastnik w 63 minucie zupełnie niepotrzebnie zaatakował rywala na jego połowie, gdy ten spokojnie rozgrywał piłkę. Chciał odebrać mu piłkę, ale zrobił to na tyle pechowo, że nadepnął na jego staw skokowy. Sędzia po raz kolejny podszedł do monitora VAR i po chwili pokazaną snajperowi wcześniej żółtą kartkę zamienił na czerwoną. Jaga przez pół godziny musiała grać w osłabieniu.

AZ Alkmaar walczył do końca o zwycięstwo, ponieważ zdobycie trzech punktów zapewniłoby mu wejście do TOP 8, czyli występ w 1/8 finału bez potrzeby gry w play offie. Gospodarze byli więc mocno zmotywowani, ruszyli do ataku, a Sławomir Abramowicz musiał być niezwykle czujny w bramce. Choć czas upływał bardzo powoli, Jagiellonia utrzymała czyste konto. Ekipa Adriana Siemienia zakończyła fazę ligową Ligi Konferencji na 17. miejscu, z dziewięcioma punktami.

Kacper Janoszka



Troy Parrott (z prawej) robił jesienią wielkie rzeczy dla Alkmaar i reprezentacji Irlandii. Tarasa Romanczuka jednak nie oszukał.

■ AZ Alkmaar – Jagiellonia Białystok 0:0

AZ: Owusu-Oduro – de Wit, Goes (88. Dijkstra), Penetra, Chavez Garcia (68. Sin) – Koopmeiners (88. Zefuik), Mijns, Smit – Patati (60. Daal), Parrott, Jensen (88. Sadiq). Trener Maarten MARTENS.

JAGIELLONIA: Abramowicz – Wołtuszek, Vital, Stojinović (4. Kobayashi), Wdowik – Flach, Romanczuk, Imaz (76. Rallis) – Pozo (69. Mazurek), Pululu, Pietuszcowski. Trener Adrian SIEMIENIEC.

Sędziował Stefan Ebner (Austria). **Widzów** 13017. **Żółte kartki:** Chavez Garcia, Parrott, Goes, Jensen – Romanczuk. **Czerwona kartka:** Pululu (63. foul).

6. KOLEJKA LIGI KONFERENCJI

- Mainz – Samsunspor 2:0 (1:0)
- AEK Ateny – Universitatea Craiova 3:2 (0:1)
- AEK Larnaka – Shkendija 1:0 (0:0)
- Celje – Shelbourne 0:0
- Crystal Palace – KuPS 2:2 (1:0)
- Dynamo Kijów – Noah 2:0 (1:0)
- Lausanne – Fiorentina 1:0 (0:0)
- Shamrock Rovers – Hamrun Spartans 3:1 (2:1)
- Slovan Bratysława – Hacken 1:0 (0:0)
- Sparta Praga – Aberdeen 3:0 (2:0)
- Strasbourg – Breidablik 3:1 (1:1)
- Szachtar – Rijeka 0:0
- Rayo Vallecano – Drita 3:0 (1:0)
- Zrinjski Mostar – Rapid Wiedeń 1:1 (0:1)

1. Strasbourg	6	16	11:5
2. Raków	6	14	9:2
3. Ateny	6	13	14:7
4. Sparta	6	13	10:3
5. Rayo	6	13	13:7
6. Szachtar	6	13	10:5
7. Mainz	6	13	7:3
8. Larnaka	6	12	7:1
9. Lausanne	6	11	6:3
10. Crystal Palace	6	10	11:6
11. Lech	6	10	12:8
12. Samsunspor	6	10	10:6
13. Celje	6	10	8:7
14. Alkmaar	6	10	7:7
15. Fiorentina	6	9	8:5
16. Rijeka	6	9	5:2
17. Jagiellonia	6	9	5:4
18. Omonia	6	8	5:4
19. Noah	6	8	6:7
20. Drita	6	8	4:8
21. KuPS	6	7	6:5
22. Shkendija	6	7	4:5
23. Zrinjski	6	7	8:10
24. Sigma	6	7	8:10
25. Universitatea	6	7	6:8
26. Lincoln	6	7	7:15
27. Dynamo K.	6	6	9:9
28. Legia	6	6	8:8
29. Slovan	6	6	5:9
30. Breidablik	6	5	6:11
31. Shamrock	6	4	7:13
32. Hacken	6	3	5:8
33. Hamrun	6	3	4:11
34. Shelbourne	6	2	0:7
35. Aberdeen	6	2	3:14
36. Rapid	6	1	3:14

1-8 – awans, 9-24 – play off

Lew zaryczał, „Żyleta” wyszła

Legia wygrała po raz pierwszy od jedenastu spotkań.

LIGA KONFERENCJI

Trener Lincoln Red Imps, Juanjo Bezares, mówił na konferencji przedmeczowej, że pomimo ostatnich wyników Legia zasługuje na szacunek, a w tym spotkaniu będzie jak zraniony lew, który może być niebezpieczny. I rzeczywiście warszawski drapieżnik zagryzł swoją gibraltarską ofiarę.

Chorwat potrząsnął grzywą

Gospodarze od początku rzucili się do ataków chcąc pokazać swoim rywalom, że z lwem się nie zaczyna. Co prawda w ostatnim czasie bezzębnym i dosyć wyliniałym... Już w drugiej minucie Kacper Urbański mógł dać prowadzenie swojemu zespołowi, ale uderzył obok bramki. Spotkanie nie porywało, ale legioniści mieli wszystko pod kontrolą. W 21 minucie Bartosz Kapustka zgrał dośrodkowaną piłkę, a Antonio Colak strzelił pierwszego gola dla stołecznej drużyny i pierwszego gola w tym roku! Zbliżają się Święta Bożego Narodzenia, więc cuda zdarzają się nawet w piłce nożnej. Chorwat stanął dumnie i tylko przeczesał swoją grzywę, jakby chciał pokazać, że on wciąż żyje. I chociaż wojskowi byli mało gościnni dla rywali, piłkarze Lincolnu mogli wyrównać pod koniec pierwszej połowy. Tjaj De Barr zachował się jednak fatalnie w sytuacji sam na sam i uderzył wysoko nad poprzeczką.

Cuda, panie, cuda...

Druga połowa była bardzo podobna, ale Kapustka do asysty postanowił dołożyć gola. Kacper Urbański zagrał do rozpędzonego

■ Legia Warszawa – Lincoln Red Imps 4:1 (1:0)
1:0 – Colak (21), 2:0 – Kapustka (62), 3:0 – Rajović (70), 4:0 – Biczachczjan (83), 4:1 – De Barr (89)
LEGIA: Kobylak – Stojanović, Burch, Piątkowski, Reca (68. Vinagre) – Kapustka, Szymański, Urbański (77. Goncalves) – Krasniqi (57. Biczachczjan), Colak (68. Rajović), Żewłakow (76. Weissshaput). Trener Inaki ASTIZ.
LINCOLN: Hankins – Munoz (63. Gomez), Joe (80. Toscano), Lopes, Nano – Garcia, Torrilla (71. El Ghobashy), Pozo – Kolega (80. Casciaro), Dabo (63. Juanje), De Barr. Trener Juanjo BEZARES.
Sędziował Danilo Nikolić (Serbia).
Widzów 9429. **Żółte kartki:** Urbański – El Ghobashy.

28-latką, a ten pewnym strzałem z ostrego kąta podwyższył prowadzenie. Drugi cud w tym spotkaniu miał miejsce w 70 minucie! Mileta Rajović niedługo po wejściu na boisko dołożył głowę do dośrodkowania swojego kolegi i zdobył gola. Na zakończenie bramkę z bardzo ostrego kąta zdobył jeszcze Wahan Biczachczjan. Faktycznie zraniony lew może być niebezpieczny. Na pocieszenie gości, którzy zmarnowali historyczną szansę zagrania w pucharach na wiosnę, De Barr zdobył bramkę honorową dla Lincolnu. 25-letni pomocnik popisał się bezbłędnym uderzeniem z dystansu.

I chociaż zawodnicy Legii na tle rywala z Gibraltaru wyglądali jak dobrze zbudowane lwy z bujną grzywą, to jednak każdy wie jak wyglądało ostatnie miesiące w wykonaniu legionistów. To zwycięstwo było jedynie miłym akcentem na koniec roku. By przy Łazienkowskiej nikt o jesiennym koszmarze za szybko nie zapomniał, w 15 minucie kibice siedzący na „Żylcie” opuścili trybuny na znak protestu przeciwko Dariuszowi Mioduskiemu, właścicielowi klubu.

Milosz Ceho



Antonio Colak w końcu się przetał. Lepiej późno niż wcale...

Messi tak nie robi

W błękitnej części Manchesteru rozkręca się coraz większe szaleństwo na punkcie Rayana Cherkiego.

ANGLIA

Kilka miesięcy temu wydawało się, że Manchester City sięgnie głębiej do kieszeni i zainwestuje grubą kwotę we Floriana Wirtza. Ten ostatecznie trafił do Liverpoolu za 125 mln euro (plus bonusy), a Obywatele musieli szukać planu awaryjnego. Okazał się nim Rayan Cherk z Olympique Lyon, 22-latek, który w czerwcu zadebiutował w reprezentacji Francji. Z racji problemów francuskiego klubu cena była promocyjna, bo wyniosła tylko 36,5 mln euro.

Imponujący rezerwowi

Nie brakowało wątpliwości co do tego transferu. Cherki to typowy indywidualista, lubiący widowiskową grę – a takich postaci jest dzisiaj coraz mniej. Sceptycy zaliczyli mniej niż 500 minut, podczas gdy Portugalczyk z MU – ponad 1400. Mohamed Kudus z Tottenhamu, który również ma 6 asyst, zagrał prawie 1300 minut.



Dla Rayana Cherkiego (z lewej) można przychodzić na stadiony!

Bruno Fernandes. Czemu to robi wrażenie? Bo Cherk to zmiennik!!! W Premier League zaliczył mniej niż 500 minut, podczas gdy Portugalczyk z MU – ponad 1400. Mohamed Kudus z Tottenhamu, który również ma 6 asyst, zagrał prawie 1300 minut.

Klucz leży w prostocie

Francuz ma świetną skuteczność, ale gra też efektywnie. W niedawnym meczu z Sunderlandem asystował Philowi Fodenowi... krzyżakiem (czy jak kto woli – raboną). Z kolei w środowym spotkaniu Pucharu Ligi Angielskiej z Brentford przyczynił się do zdobycia gola przez nowego numer 10 Obywateli strzelił 4 gole i zanotował 7 asyst, z czego 6 ostatnich podał wykonał w Premier League. To warte wzmianki, bo więcej asyst (o jedną) w lidze angielskiej ma tylko... lider Manchesteru United,

mówiąc w kontekście wspomnianej rabony: – Jeśli nie wykona dobrego dośrodkowania, nie będzie mi się to podobać. Zrobił to krzyżakiem i się udało, więc w porządku. Aczkolwiek nigdy nie widziałem, żeby Lionel Messi robił coś podobnego, bo jego największym atutem jest prostota. Robi proste rzeczy, ale perfekcyjnie. Najlepsi zawodnicy, jak Rayan, muszą się tego nauczyć, a jest jeszcze bardzo młody – stwierdził Guardiola. **(PTub)**

PUCHAR LIGI – ĆWIERĆFINAL

■ Cardiff – Chelsea 1:3 (0:0)
0:1 – Garnacho (57), 1:1 – Turnbull (75), 1:2 – Neto (82), 1:3 – Garnacho (90+3)
■ Manchester City – Brentford 2:0 (1:0)
1:0 – Cherk (32), 2:0 – Savinho (67)
■ Newcastle United – Fulham 2:1 (1:1)
1:0 – Wissa (10), 1:1 – Lukić (16), 2:1 – Miley (90+2)
■ 23.12: Arsenal – Crystal Palace (21.00)

HISZPANIA

1/16 finału Pucharu Króla

■ Cultural Deportiva Leonesa – Levante 1:0 (1:0)
■ Atletico Baleares – Atletico Madryt 2:3 (1:2)
■ Albacete – Celta 2:2 (2:2, 1:0, 3:0 w karnych)
■ Huesca – Osasuna 2:4 (1:1, 1:1)
■ Racing Santander – Villarreal 2:1 (2:0)
■ Deportivo Alaves – Sevilla 1:0 (0:0)
■ Talavera – Real Madryt 2:3 (0:2)

7. kolejka La Liga

Piątek: Valencia – Mallorca (21.00); **sobota:** Oviedo – Celta (14.00), Levante – Sociedad (16.15), Osasuna – Alaves (18.30), Real M. – Sevilla (21.00); **niedziela:** Girona – Atletico (14.00), Villarreal – Barcelona (16.15), Elche – Rayo (18.30), Betis – Getafe (21.00); **poniedziałek:** Athletic – Espanyol (21.00).

Koronowanie arabskiego króla

Marokańskie rezerwy okazały się lepsze od jordańskiej podstawy – i wygrały 11. edycję Arab Cup!

PUCHAR NARODÓW ARABSKICH

Maroko wygrało przedostatnią edycję Arab Cup, która odbyła się w 2012 roku. Wczoraj zaś dorzuciło triumf numer dwa, po dogrywce pokonując 3:2 Jordanię. To ciekawe o tyle, że jedna z potęg Afryki na arabski puchar pojechała bez swoich największych gwiazd, które czekają w blokach na rozgrywane na ich ziemi

Puchar Narodów Afryki. Reprezentacja Maroka B, jak w praktyce należy ją określać, nie była nawet prowadzona przez selekcjonera Walida Regraguiego, a przez trenera U-23 Tarika Sektiouiego.

To jednak wystarczyło, by pokonać Jordańczyków - wicemistrzów Azji, i to tych faktycznych. Brakowało im właściwie tylko Moussy Al-Tamari, największej gwiazdy, który jest podstawowym skrzydłowym francuskiego Stade Rennais (w ostatni weekend strzelił gola i asystował ze Stade Brest). Był za to Ali Olwan, który jest czwar-

tym najsukuteczniejszym zawodnikiem w kadrze Jordanii i najsukuteczniejszym z obecnie w niej grających (Al-Tamari ma niewiele mniej). Marokańczykom Olwan strzelił dwa razy, ale to było za mało. Rezerwowi 35-letni Abderrazak Hamdallah, który wchodził z ławki na mundialu w Katarze, lecz ostatnio nie łapał się do reprezentacji, także skompletował dublet: najpierw – w 87 minucie – zapewniając drużynie dogrywkę, a już w niej samej trafiając na wagę zwycięstwa.

Wcześniej odbywał się mecz o 3. miejsce pomiędzy „braćmi” – Arabią Saudyjską i Zjednoczonymi Emiratami Arabskimi. Do przerwy było 0:0, ale druga połowa się nie odbyła. To wszystko za sprawą opadów tak intensywnych, że boisko kompletnie nie nadawało się do gry. Sędzia musiał odwołać spotkanie i nie wiadomo, czy kiedykolwiek zostanie dokończono.

(PTub)

■ Jordania – Maroko 2:3 (0:1, 2:2)
0:1 – Tannane (4), 1:1 – Olwan (48), 2:1 – Olwan (68), 2:2 – Hamdallah (87), 2:3 – Hamdallah (100).



Kamil Grosicki nie przyklasnął złożonej mu propozycji nowego kontraktu.



Alex Haditaghi nie jest jednak skłonny do ustępstw w negocjacjach...

Grosik jeden, złotówek miliony

Alex Haditaghi postawił kawę na ławę i odsłonił kulisy negocjacji kontraktowych z Kamilem Grosickim.

POGOŃ SZCZECIN

Właściciel portowego klubu słynie z długich wpisów na „X”, które zazwyczaj wzbudzają spore zamieszanie. Wdaje się w polemikę z dziennikarzami, komentuje na bieżąco sprawy klubu, odpowiadając na różnorakie zarzuty. Nie można mu zarzucić tego, że gryzie się w język. Gdy więc w przestrzeni medialnej pojawiły się plotki na temat tego, że zainteresowany ściąganiem Kamila Grosickiego jest Widzew, a ponadto zaczęto dyskutować o tym, że Pogoń przedstawiła zawodnikowi zbyt niską ofertę nowego kontraktu (aktualny kończy się latem 2026 roku), Alex Haditaghi nie potrafił

powstrzymać się przed napisaniem kilku słów w tej sprawie.

8 milionów przez 2 lata

Przed wszystkim właściciel klubu zszokował wszystkich, wyjaśniając całe zamieszanie związane z jego kontraktem. „Nie podoba mi się to, że Kamil, jego agenci, przyjaciele i ludzie z jego środowiska negocjują kontrakt na forum publicznym. Nie podoba mi się to, że prywatne rozmowy są rozpowszechniane. Mówię „stop”. Przedstawię fakty, a nie opinie. Kamil podpisał obecny kontrakt prawie 2,5 roku temu, mając 34 lata, zarabiając 160 tysięcy złotych miesięcznie. Dziś jest znacznie starszy (37), a wraz z zakończeniem umowy będzie

38-latką. Prosi o nowy dwuletni kontrakt (2,5 roku w sumie), po którym będzie 40-latką, ze znaczącą podwyżką do 250 tysięcy złotych miesięcznie oraz z dodatkiem za podpis w wysokości 2 milionów złotych. To równa się ok.

8 milionom złotych przez dwa lata. Nie zgadzam się na taki kontrakt – napisał Haditaghi, po czym przedstawił kontrofertę Pogoni, którą otrzymał Grosicki. „Zaoferowaliśmy pozostać na 160 tysiącach złotych miesięcznej wypłaty,

roczny kontrakt z możliwością przedłużenia o kolejny rok, jeśli Kamil zagra w 75 proc. meczów (przez minimum 30 minut). To 1,5 roku zapewnionego kontraktu i kolejny rok, jeśli będzie zdrowy. Ponadto zaoferowaliśmy też bonusy za osiągnięcia drużynowe i indywidualne. To jest fair, pełna szacunku i hojna oferta” – przedstawił sprawę kanadyjski biznesmen.

Nikt nie jest większy, niż klub

Haditaghi tym wpisem przekazał, że nieważne, jak bardzo zawodnik jest zasłużony dla Pogoni – nikt nie jest większy od klubu. Podkreślił, że Grosicki nie jest pierwszym lepszym piłkarzem, że jest „dzieckiem Szczecina”, że zaczynał w Pogoni karierę i że

za to będzie miał dożgonny szacunek. Podkreślił, że jest kapitanem i symbolem miasta. Dał wyraźnie do zrozumienia, że darzy 37-latkę szacunkiem, ale nie może zgodzić się na przedstawione przez niego warunki. Tajemnica negocjacji, która została wyjawiona przez właściciela klubu, została przyjęta przez większość użytkowników „X” jednoznacznie – komentujący stanęli po stronie Haditaghiego twierdząc, że Grosicki jako ikona Pogoni, człowiek kochający klub, nie powinien przedstawiać tak wygórowanych żądań. Jeśli obie strony się nie dogadają, Grosicki odejdzie w letnim oknie transferowym po wygaśnięciu kontraktu. Czy jest jeszcze jednak chociaż cień nadziei na happy end?

Kacper Janoszka

WYŁOWIONE Z SIECI

■ Jeśli Grosik jest takim lokalnym patriotą, na jakiego się kreuje, to zaakceptuje ofertę Alexa. Już dawno powinien to zrobić. (@LoneRanger_11)

■ Panie Aleksie, nie jest pan ani lepszy, ani gorszy od Grosickiego. Poziom pana konwersacji z Kamilem jest dziecinny. Pana wpis pokazał nam pański brak dyskrecji, więc proszę wyjść z piaskownicy i zachowywać się profesjonalnie i poważnie. (@JerzyWjtow92536)

■ Szefie, jeśli podane przez pana liczby są prawdziwe, ma pan rację. Najgorsze jest jednak to, że stracimy człowieka, który robił liczby na boisku (@Karol16404962)

■ Plotki mówią, że oferta Pogoni była obraźliwa. Ale skoro taką propozycję dostał Kamil, to trudno ją nazwać słabą. Jest po prostu dobra, bardzo dobra. (@PARYSZERO-JEDEN)

Ratownicy górniczy czują grę

Już w sobotę w Katowicach odbędzie się Puchar Polski ratowników górniczych. Jest również praktyczny powód, dla którego ta gra jest dla nich ważna

Delegacja ratowników górniczych odwiedza redakcję „Sportu”. Opowiadają, że w hali w Szopienicach spotka się dziesięć drużyn. - Pierwotnie miało być ich więcej, ale tak się złożyło, że ta sobota będzie dniem pracującym w wielu kopalniach. Dlatego nie wszystkie mogły przysłać własne reprezentacje - tłumaczy Dawid Gros, przewodniczący organizacji podstawowej związku zawodowego ratowników górniczych przy KWK Staszic. - Nasza praca to niesienie pomocy innym - przyznaje Artur Domowicz, ratownik górniczy, wiceprzewodniczący zarządu krajowego związku zawodowego ratowników górniczych w Polsce.

Dyscyplina i sumienność

Piłka nożna jest ważna dla ratowników górniczych. - Żeby nim być, trzeba posiadać wiele zalet: przytomność

umysłu, dyscyplinę, umiejętność szybkiego reagowania, sprawność fizyczną. A tę ostatnią najlepiej szlifować poprzez sport. Wielu górników i ratowników górniczych było i jest piłkarzami, siatkarzami, hokeistami. Sprawdzani sportowcy to najlepsi ratownicy. Zdyscyplinowani i sumienni, umiejący pracować w grupie - podkreśla Domowicz.

Są wśród ratowników byli piłkarze - w Jastrzębiu pracuje Grzegorz Tomala, były bramkarz Odry Wodzisław (raz zagrał nawet w reprezentacji Polski), w kopalni Chwałowice pracuje inny były bramkarz Wojciech Skaba, były zawodnik Rymera Niedobczyce, Odry, Legii czy Ruchu. W kopalni Wujek ratownikiem górnikiem był Damian Sadowski, były napastnik GKS-u Katowice. Wielu ratowników grało lub gra w niższych ligach, choćby

w MK Górnika Katowice czy w UKS-ie Szopienice. - Jest jeszcze jeden ważny wymiar - integracyjny. Jeśli ratownicy poznają się na turniejach, łatwiej im potem współpra-

cować na co dzień - przyznaje Domowicz. - Kiedy spotykamy się czasem na akcji ratowniczej na dole, to mówimy sobie: warto spotkać się w innych okolicznościach. Teraz

wreszcie będzie okazja - dodaje Gros.

Grają dla Franka

Turniej rozpoczyna się w sobotę o godz. 8.00. Jak

przy każdym tego rodzaju zawodach - sprawa ma również wymiar charytatywny. - Na tym turnieju gramy dla 12-letniego Franka. To ciężko chory syn jednego z naszych kolegów, ratownika górniczego. Jego tata niósł innym pomoc niejednokrotnie, teraz uznaliśmy, że my możemy pomóc jego dziecku, które przechodzi rehabilitację po operacji. Na imprezie będzie nie tylko zbiórka, ale również licytacja pamiątkowych koszulek piłkarskich przekazanych między innymi przez wnuka Pelego i Falcao, sławnego zawodnika futsalu, a także koszulka z Manchesteru United z autografem trenera Rubena Amorima czy koszulka Barcelony podpisana przez Edmilsona. - Wszystko pójdzie na rzecz Franka - uśmiechają się ratownicy.

Paweł Czado

BOHATERSTWO RATOWNIKÓW GÓRNICZYCH

■ 23 marca 1971 roku, dzień przed meczem Górnika z Manchesterem City, w kopalni Rokitnica w Zabrzu w wyniku potężnego tąpnięcia na głębokości 800 metrów dochodzi do zawatu ściany wydobywczej. W rejonie katastrofy znajduje się 19 górników. Tego samego dnia udaje się uratować ośmiu z nich. Ale rębacz, 37-letni Alojzy Piontek ciągle czeka na pomoc. Jest uwięziony w małej szczelinie, która tworzy się w pogruchotanej ścianie. Nadgryza dziąsła i ssie krew, gdy czuje su-

chość w ustach. Kilkanaście razy pije własny moc z hełmu. Alfred Gebauer leżący niedaleko prosi o wspólną modlitwę, żegna się i umiera. Do zasypanych przebijają się 150 ratowników. Po tygodniu, gdy właściciel nie ma już nadziei na odnalezienie żywego człowieka, jeden z nich słyszy głos. - No co tam do piekna z wami! Pomóżcie mi, nie mogą stąd wyjść. Zawołajcie sztygara, jo zech jest tu od wczora, od drugi zmiany! - denerwuje się Piontek. Ratownicy jeszcze przez godzinę drążą dojście. Po 158

godzinach górnik jest wolny. Gdy wynoszą go na powierzchnię, pyta o godzinę. - 6.05. - To wieczorem byda patrzył na mecz Górnika. - Chopie, ten mecz już był. - Jak to?! - Będziesz oglądał trzeci mecz. - Jaki trzeci? - A, bo tamten my przegrał. Teraz są na równo. Będzie trzeci mecz z Manchesterem. - Cholera! Fragment książki Pawła Czado „Górnicy. Opowieść o złotych latach” (wyd. 2017)

Bardzo płaska liga

Od wprowadzenia 30 lat temu 3 punktów za wygrany mecz, jeszcze nie zdarzyło się, żeby na półmetku w elicie różnica między pierwszym a ostatnim zespołem była tak mała, jak teraz!

Za nami pierwsza część rozgrywek. Na szczycie tabeli sensacyjna dwójka, beniaminek z Płock i Górnik z Zabrza. Eksponowane miejsca jedni i drudzy utrzymali, choć na finiszu rundy w ogóle nie wygrzywali. Nafciarze w pięciu ostatnich grach pięć razy remisowali. Górnik? Końcówka rozgrywek w ekstraklasie fatalna, bo ledwie jedno „oczko” w czterech grach, a przy tym przykre porażki z Radomiakiem 0:4 i Lechią 2:5. Mimo to oba zespoły zimują na czele z 30 punktami.

Tak było kiedyś

Właśnie, 30 punktów... Przed rokiem ta liczba po pierwszej części rozgrywek i po 18 grach dała zabranom ledwie szóstą lokatę. W historii zwycięstw za trzy punkty, czyli od sezonu 1995/96, nie zdarzyło się, żeby na tym etapie prowadzący zespół miał tak mało „oczek”. Najbliżej „wyczynu” płoczan i zabran z jesieni tego roku był mistrzowski potem ŁKS, który po 18 kolejkach w rozgrywkach 1997/98 miał 34 pkt. Nad ostatnim wtedy w tabeli Rakowem drużyna prowadzona przez byłego



Kto mógł przypuszczać, że kiedy w połowie sierpnia Wisła ograta u siebie Legię, na koniec 2025 będzie na 1. miejscu, a legionieści na dnie!

świetnego reprezentanta kraju Marka Dziubę, z takimi graczami w składzie, jak „Bodzio” Wyparło, Tomasz Kłos, Tomasz Wieszczycki czy Mirosław Trzeciak, miała 21 punktów przewagi. To prawie dwa razy tyle, co teraz. 21 „oczek” między pierwszym a ostatnim w tabeli po 18 kolejkach było też w rozgrywkach 2000/01. Zmierzająca wtedy po swoje kolejne mistrzostwo Wisła Kraków miała 39 pkt., a płocczanie 18 – Nafciarze spadli wte-

dy z ekstraklasy, razem z Cidrami z Radzionkowa. Ciut mniej, bo 20 punktów różnicy, wynosiła przewaga Legii na Stalą Mielec przed pięcioma laty.

Europa patrzy zaskoczona

Już mówi się i pisze, że nasza ekstraklasa to najdziwniejsza liga Europy, bo są rozgrywki, gdzie lider nad goniącymi go zespołami ma większą przewagę niż u nas płocczanie i Górnik nad ostatnimi w tabeli drużynami

z Niecieczy i Warszawy! W słoweńskiej Prva Liga po 18 grach, a więc jak u nas, prowadzący mistrz NK Celje ma już 43 „oczka” i o... dwanaście wyprzedza drugi w tabeli Maribor. Różnica między pierwszym a ostatnim sięga tam 31 pkt. Często było tak też u nas, kiedy mistrzem seryjnie zostawała Biała Gwiazda. W sezonie 2007/08 krakowianie mieli aż 39 „oczek” przewagi nad ostatnim wtedy Zagłębiem Sosnowiec! To był rekord.

W Portugalii Porto ma po 14 grach aż 15 punktów przewagi nad czwartą w tabeli Bragą. W Niemczech prowadzący Bayern o 9 wyprzedza drugie RB Lipsk. Taką samą przewagę w Eredivisie ma PSV nad Feyenoordem, a rozegrano tam o kilka kolejek mniej niż u nas. Średnia zdobycz lidera w Europie to 2,3 pkt na spotkanie. U nas wystarczy ledwie 1,67 - to najniższy wskaźnik na Starym Kontynencie!

Siła i słabość

I jeszcze jedna obserwacja wynikająca z naszego podsumowania różnic między pierwszym a ostatnim. Od lat, od rekordowego wyniku Wisły Kraków z rozgrywek 2007/08, ta różnica się zmniejsza i od 17 lat nie przekroczyła już 30 pkt, a pięć lat temu było to o 1/3 mniej. Teraz mamy minimalną różnicę. Polska ekstraklasa jest wyrównana i jest to zarazem jej siłą, jak i słabość, bo nie ma wiodących marek, jak choćby za południową granicą. Slavia, Viktoria Pilzno czy Sparta regularnie grają w Lidze Mistrzów, do której my od lat nie umiemy się dostać.

Michał Zichlarz

RÓŻNICA MIĘDZY LIDEREM A OUTSIDEREM PO 18 KOLEJKACH

1995/96 - 33 pkt., Legia 45 - Siarka 12
1996/97 - 25 pkt., Widzew 41 - Śląsk 16
1997/98 - 21 pkt., ŁKS 34 - Raków 13
1998/99 - 31 pkt., Wisła K. 46 - Odra 15
1999/2000 - 29 pkt., Polonia W. 37 - Dyskobolia 8
2000/01 - 21 pkt., Wisła K. 39 - Wisła P. 18
2001/02 (po 14 kolejkach) - 21 pkt. Odra W. 31 - Stomil 10
2002/03 - 34 pkt., Wisła K. 40 - Pogoń 6
2003/04 - 32 pkt., Wisła K. 43 - Świt 11
2004/05 - 36 pkt., Wisła K. 44 - GKS K. 8
2005/06 - 24 pkt., Wisła K. 36 - Polonia W. 12
2006/07 - 28 pkt., Bełchatów 39 - Wisła P. 11
2007/08 - 39 pkt., Wisła K. 48 - Zagłębie S. 9
2008/09 - 24 pkt., Lech 39 - Górnik Z. 15
2009/10 - 28 pkt., Wisła K. 40 - Odra W. 12
2010/11 - 23 pkt., Wisła K. 36 - Cracovia 13
2011/12 - 24 pkt., Śląsk 38 - Zagłębie L. 14
2012/13 - 28 pkt., Legia 37 - Bełchatów 9
2013/14 - 23 pkt., Legia 37 - Widzew 14
2014/15 - 29 pkt., Legia 38 - Zawisza 9
2015/16 - 26 pkt., Piast 40 - Górnik Z. 14
2016/17 - 23 pkt., Jagiellonia 36 - Ruch 13
2017/18 - 25 pkt., Górnik Z. 35 - Pogoń 10
2018/19 - 26 pkt., Lechia 38 - Zagłębie S. 12
2019/20 - 24 pkt., Legia 35 - Wisła K. 11
2020/21 - 20 pkt., Legia 36 - Stal 16
2021/22 - 26 pkt., Lech 38 - Bruk-Bet 12
2022/23 - 29 pkt., Raków 42 - Korona 13
2023/24 - 29 pkt., Śląsk 38 - ŁKS 9
2024/25 - 28 pkt., Lech 38 - Śląsk 10
2025/26 - 11 pkt., Wisła P. 30 - Bruk-Bet i Legia po 19

opr. zich

1. Wisła P. (b)	18	30	21:12
2. Górnik	18	30	29:24
3. Jagiellonia	17	29	29:21
4. Raków	18	29	26:23
5. Zagłębie	18	28	31:24
6. Cracovia	18	27	25:21
7. Radomiak	18	26	35:30
8. Lech (m)	17	26	29:26
9. Korona	18	24	21:19
10. Pogoń	18	21	28:32
11. Motor	18	21	23:28
12. Arka (b)	18	21	15:32
13. Lechia	18	20	37:37
14. Piast	17	20	19:19
15. Widzew	18	20	26:28
16. GKS	17	20	23:28
17. Legia (pp, sp)	18	19	19:21
18. Bruk-Bet (b)	18	19	24:35

1-2 - elim. LM, 3-4 - elim. LK, PP - elim. LE, 16-18 - spadek
Lechia rozpoczęła sezon z pięcioma punktami minusowymi za zaległości finansowe

Doświadczenie w cenie

Marcin Kamiński wrócił z Bundesligi i dyryguje obroną lidera z Płocka.

ZŁOTE BUTY

33-letni stoper po dziewięciu latach w Niemczech postanowił wrócić do Polski. U naszych zachodnich sąsiadów występował w VfB Stuttgart, Fortunie Dusseldorf i na koniec w Schalke. Na poziomie Bundesligi Marcin Kamiński rozegrał 63 spotkania, w których zdobył dwa gole i zaliczył asystę. Na drugim poziomie rozgrywkowym w Niemczech miał prawie dwa razy więcej występów, w których zdobył sześć bramek i zaliczył cztery ostatnie podania. W poprzednim sezonie przyczynił się do utrzymania Schalke na poziomie 2. Bundesligi.

Powrót do naszego kraju okazał się strzałem w dziesiątkę. W letnim okienku

transferowym mówiło się o zainteresowaniu Pogoni czy Lecha, którego Marcin Kamiński jest wychowankiem, ale ostatecznie padło na Wisłę Płock, beniaminka ekstraklasy. - Widziałem w piłce wiele, znajdowałem się w różnych sytuacjach i mogę wesprzeć młodszych kolegów, wiele dać drużynie - mówił w jednym z wywiadów Kamiński po dołączeniu do nowego klubu. Faktycznie - 7-krotny reprezentant Polski jest ostoją defensywy swojego zespołu. Nafciarze stracili tylko 12 goli i w sześciu spotkaniach zachowali czyste konto! Przegrali tylko dwa razy - z Arką i Jagiellonią (oba mecze po 0:1).

Niewątpliwie 33-latek miał w tym swój udział, ponieważ wystąpił w każdym

spotkaniu rundy jesiennej. Ba, tylko w jednym meczu i to na otwarcie sezonu z Koroną, zszedł z boiska przed końcowym gwizdkiem. W formacji defensywnej dyryguje młodszymi od siebie, ale już także doświadczonymi: Marcusem Haglindem-Sangre oraz Andriaselem Edmundssonem. Ponadto Kamiński dwukrotnie trafił do bramki rywali. I oba te gole były kluczowe dla Wisły. Jeden z nich dał wygraną z Legią (1:0), a drugi pozwolił zremisować z Lechią (1:1).

Środkowy obrońca zatrzymuje rywali, ale robi to, jak na swoją pozycję, bardzo czysto! Kamiński tylko raz został ukarany żółtą kartką w meczu z Górnikiem Zabrze pod koniec listopada. Zresztą cała drużyna nie



Kamiński ma wiele powodów do radości.

jest zbyt często napominana, ponieważ w całej rundzie jesiennej zgromadziła 32 kartki, ale żadnej czerwonej. To daje Wisłę trzecie miejsce w tabeli klasyfikacji fair play. Mniej napomnień obejrzały tylko Śląskie zespoły: GKS Katowice oraz Górnik (Lech Poznań także, ale mistrzowie Polski obejrzały czerwone kartki, więc

ich pozycja w rankingu jest niższa).

Jak idzie, to idzie i widać to po całym zespole. Nafciarze spędzą przerwę zimową na pozycji lidera. Pierwsze miejsce dla Wisły jest wyczynem historycznym, ponieważ klub z Płocka jeszcze nigdy przed przerwą zimową nie był liderem rozgrywek. Z kolei Kamiń-

ZŁOTE BUTY INDYWIDUALNIE - PODSUMOWANIE RUNDY JESIENNEJ

110 Kamiński (Wisła)
107 Grosicki (Pogoń)
105 Grzesik (Radomiak)
104 Leszczyński (Wisła)
103 Edmundsson (Wisła)
102 Hellebrand (Górnik), Janza (Górnik)
101 Haglind-Sangre (Wisła)
100 Bobcek (Lechia), Dziekoński (Korona), Imaz (Jagiellonia), Kun (Wisła), Wolski (Motor), Wójcik (Cracovia)
99 Kapić (Lechia), Shelu (Widzew)
97 Mena (Lechia), Nowak (GKS)
96 Tobiasz (Legia)
95 Josema (Górnik), Majchrowicz (Radomiak), Plach (Piast), Sow (Górnik)

Fot. Artur Kraszewski/PresFocus

ski jest liderem klasyfikacji „Złotych Butów” po rundzie jesiennej. Wysoko w zestawieniu są także klubowi koledzy Kamińskiego, czyli bramkarz Rafał Leszczyński oraz wspomniany partner z bloku defensywnego, reprezentant Wysp Owczych, Andrias Edmundsson.

Miłosz Cebo

3.

JAGIELLONIA BIAŁYSTOK



NA PLUS

FUTBOL
NA „TAK”

■ Za chwilę minie ćwierć wieku od wydania książki Jerzego Engela pod takim właśnie tytułem. Choć w Białymstoku z okienka na okienko zmieniają się zawodnicy i całe formacje, nikt Jadze nie zarzuci, że jej gra nie jest widowiskowa. Tej jesieni doszedł jeszcze jeden epitet: wyrachowana. Zdarza jej się, owszem, na murawie – zwłaszcza w lidze – „męczyć bułę” (gdy wynik jest korzystny), ale nawet w takich spotkaniach są w jej wykonaniu niezapomniane chwile piłkarskiego uniesienia.

NA MINUS

ŚWIEŻAKI
NIE DOJECHAŁY

■ Pozo, Pietuszewski, Imaz, Romanczuk, Wdowik, Wojtuszek, Pululu – to czołówka zawodników Jagi z największą liczbą meczów na koncie w rundzie jesiennej. Bilans minutowy pokazuje podobny układ sił w kadrze. Daleko za tą grupą, w której jedynie Alejandro Pozo (a w „minutówkach” – jeszcze Bernardo Vitral) jest graczem sprawnym latem, pozostają inne nowe twarze: Rallis, Kobayashi, Prip, o Cantero, Jacksonie czy Sylli nie wspominając. Długa aklimatyzacja czy przestrzelone wybory?

STRZELCY (29)

8 - Imaz, 7 - Pululu, 3 - Lozano, Pietuszewski, Rallis, 1 - Bernardo Vital, Drachal, Pozo, Romanczuk, Sylla

ZŁOTE BUTY

(1159 punktów, co dało 6. miejsce drużynowo): Imaz 100, Wdowik 89, Pietuszewski 85, Romanczuk 84, Pozo 78, Pululu 78, Abramowicz 77, Wojtuszek 67, Vital 62, Stojinović 59, Flach 56, Pellmard 46, Lozano 41, Drachal 40, Prip 36, Jóźwiak 35, Rallis 31, Piekutowski 26, Kobayashi 21, Mazurek 18, Sylla 10, Jackson 9, Cantero 4, Villar 4, Polak 3

Skazy i pokazy

Kiedy pisaliśmy te słowa, team Adriana Siemienia awansu do play offu Ligi Konferencji pewny był na 99,5%, ale trudno było wyobrazić sobie, że białostoczan wiosną w Europie zabraknie.

Jesienią to oni – wbrew zadyszce w końcówce roku – grali najrówniej z całego polskiego pucharowego kwartetu. Na krajowych arenach, co podkreślało wielu ekspertów, w rekordowo krótkim czasie nauczyli się zdobywać punkty, grając może nie tyle „na pół gwizdka”, co na mniej więcej 60-70 procent jego „głośności”. Co więcej; nawet w takich meczach, oszczędnie dawując fajerwerki, raczej nie zbierali medialnych i kibicowskich batów w stylu „zabijacie futbol”, co przydarzało się przecież konkurentom bia-

łostoczan. Gdyby nie dwie sportowe skazy na jesiennych boiskach, można by minioną rundę uznać wręcz za wzorcową.

Pierwsza skaza to Nieciecza. Aż trudno uwierzyć, że niemal 1/3 swego jesiennego dorobku ligowego beniaminek zdobył właśnie kosztem Dumy Podlasia, która w tych dwóch starciach ową dumę głęboko do kieszeni chowała... Druga wpadka – tak rozeźlonego Adriana Siemienia jeszcze nie widziałem... – przydarzyła się Jadze w Katowicach. I o ile te niecieczańskie baty można przeboleć, odrabiając straty

w 32 pozostałych kolejkach, o tyle rozstania z Pucharem Polski naprawić się nie da. Więc frustracja szkoleniowca jest w pełni zrozumiała...

Zgrzyty bywały i poza boiskiem. Czy naprawdę nie dało się wygrać walki z aurą i trzeba było ligowy mecz z katowiczanie odwoływać? Absolutnie zagadkowe – bo żadnych merytorycznych przyczyn nie podano – są też okoliczności usunięcia ze sztabu jednej z „jagiellońskich” ikon ostatniej półtorej dekady, Rafała Grzyba. Dwukrotna roszada w fotelu prezesa też nie sprawia wrażenia stabilizacji – ale to



Nie wszystko minionej jesieni udało się Adrianowi Siemieniowskiemu tak, jak by sobie tego życzył, ale powodów do braw nie zabrakło.

akurat (jak się wydaje) fałszywy wniosek, choć sam fakt wart jest odnotowania. Nie ma jednak wątpliwości, że – prawda iż głównie dzięki ludziom pokroju Jesusa Imaza, Tarasa Romanczuka, Afimico Pululu – boiskowa

Jaga daje obserwatorom większe niż jakikolwiek inny ligowiec poczucie pewności stworzenia dobrego piłkarskiego pokazu oraz uniknięcia nudy i... wstydu.

Materiały przygotował Dariusz Leśnikowski

Szanują wszyscy, większość się obawia

Rozmowa z **Jackiem Bayerem**, legendarnym napastnikiem Jagiellonii z lat 80., byłym reprezentantem Polski



Jest pan zadowolony z minionej jesieni Jagi?

- Myślę, że Jagiellonia – podobnie jak parę innych zespołów z czubą tabeli – może mieć do siebie nieco pretensji o zmarnowane szanse na zajęcie fotela lidera albo wręcz odjechania rywalem na odległość kilku punktów. Inna rzecz, że takiego spłaszczenia tabeli ligowej nie pamiętam jak długo interesuję się piłką (śmiech). Można by więc mówić o pewnym niedosyć, ale najważniejsze jest chyba to, że – mając w zanadrzu jeszcze zaległy mecz z GieKSą – już w kolejnym sezonie jesteśmy w czubie stawki. I to w sytuacji, gdy latem miało miejsce wiele odejść ważnych zawodników.

Chyba nie wszyscy ich następcy spełnili pokładane w nich nadzieje?

- Kilku z nich na pewno nie zaistniało w takim wymiarze, w jakim bym sobie wymarzył ja, a i też kibice, i sztab szkoleniowy. Prip zaczął nieźle i nagle zniknął. Niezbyt wiele meczów zagrał Jackson. Trudno ocenić Cantero, niewiele powiedzieć można o Sylli... Pellmard też nie jest jakimś wybitnym stoperem. Do

przodu daje – moim zdaniem – dużo mniej niż Diego, który potrafił zagrać znakomitą piłkę diagonalną, i stanowił doskonałą parę środkowych obrońców ze Skrzypczakiem. Chyba lepszą niż np. Pellmard z Vitalem, choć oczywiście i oni mają swoje walory: ten jest szybki, ten lepszy w odbiorze, ale cierpi wyprowadzanie piłki, budowanie akcji spod własnej bramki.

Z przodu też najlepsi są „starzy znajomi”, jak Imaz czy Pululu. A gdzie Rallis, którego forma mocno falowała?

- Rzeczywiście zbyt wiele tych goli nie strzelił, ale jak już wchodził, to coś tam od siebie dodawał w ofensywie. To młody chłopak, czasem te jego wejścia robiły różnicę. Ale to prawda, że potrafił błysnąć w jakiejś fajnej akcji, a potem miał bardzo długie przestoje w grze, nie było go zupełnie widać. Chciałoby się, żeby każdy przychodzący był strzałem w dziesiątkę. Wiem, że tak się nie zdarza. Może w przypadku niektórych to „syndrom Fa-

digi”? U nas trudno mu było odpalić, a po przeprowadzce do Rakowa pokazał, że ma papiery na granie.

Wygląda na to, że najlepiej polegać na „samyh swoich”! Tych, co grają już lata w Jadze, i na absolwentach własnej akademii: Pietuszewskim, Mazurku. Może ich wam zazdrości każdy klub w lidze.

- A jest jeszcze Miłosz Piekutowski, który po kontuzji Sławka Abramowicza bez kompleksów wszedł do bramki. Długo będą w Strasburgu pamiętać jego mecz w Lidze Konferencji (śmiech). Owszem, popełnił potem błąd w Katowicach w meczu pucharowym, ale przecież nie z tego powodu stracił miejsce między słupkami, ale dlatego że Abramowicz się wykurował. A co do Oskara Pietuszewskiego i Bartka Mazurka – znam ich dobrze, bo ich prowadziłem w kadrze województwa przez trzy sezony od czasu, gdy skończyli 11 lat. Widać było, że to są chłopcy z ogromnym potencjałem i cieszy mnie bardzo, że „odpalili”.

Mówi się wiele o Pietuszewskim, a nie jest tak, że Mazurek ma równie wielki talent, tylko dostawał mniej szans?

- W każdej drużynie – moim zdaniem – łatwiej zaistnieć napastnikowi czy skrzydłowemu. Najtrudniej jest temu młodemu, który musi walczyć o miejsce w środku pola – tam, gdzie trzeba rozgrywać piłkę, prowadzić grę. Skala trudności jest zdecydowanie większa, czego dowodził choćby przykład Antka Kozubala w Lechu. Potrzebował wypożyczenia na półtora roku do słabszej drużyny, do niższej ligi, i dopiero po tym okresie pokazał talent pełną gębą w zespole z Poznania. „Mazi” ma wielkie predyspozycje do kierowania grą, na razie jednak – co pokazał choćby mecz z Rayo – jest rzucany na różne pozycje, ale nie mam wątpliwości, że Jagiellonia będzie mieć z niego pożytek.

Martwiliśmy się „przestrzelonymi” transferami. Są jeszcze inne powody do narzekania?

- Oczywiście „Oski” jest odkryciem tej rundy, ale mam wrażenie, że poza nim skrzydła nie dawały Jadze tyle, ile wcześniej. O Pripie czy Cantero wspominałem, Jóźwiak to nie jest ten piłkarz, co w Lechu.

A do głaskania?

- Jak powiedziałem – to kolejny sezon Jagi w czubie tabeli. To po pierwsze. Po drugie – jest już taką firmą, którą szanują wszyscy, a zdecydowana większość, również w Europie, także się nieco jej obawia. No i nieprzypadkowe są te pochwały zewsząd, że gra fajną piłkę. Co ja mówię – że gra najfajniejszą piłkę w lidze!

Zapytam na koniec, co usatysfakcjonuje pana osobiście na koniec sezonu, i czego – pana zdaniem – oczekują kibice?

- Nadeszły takie czasy, że kibice... już przywykli do tego, iż Jagiellonia gra co sezon o mistrzostwo. Gdzież te lata – moje lata – kiedy sukcesem było utrzymanie się w elicie (śmiech). Więc fani będą czekać na złoto – a szansa jest, choć przecież rywale też nie śpią. Dla mnie osobiście zawsze sukcesem będzie miejsce na podium!

1.

WISŁA KRAKÓW



PLUS

SYTUACJA WIN-WIN

■ Latem Wisła nie przedłużyła kontraktu m.in. z Jamesem Igbekeme. Trener chciał go w zespole, natomiast Nigeryjczyk z hiszpańskim paszportem postawił zaporowe warunki, których krakowianie nie mogli spełnić. Pożegnano więc pomocnika, który miał zamiar zostać w Polsce. Był bardzo blisko Termaliki, mówiło się też o zainteresowaniu Śląska. Nic z tego nie wyszło i kilka dni przed startem sezonu Igbekeme wrócił – na warunkach lepszych dla klubu. Nie potraktował tego doświadczenia jako porażki, ale kolejne wyzwanie. Gdy nadrobił zaległości, był jednym z wiodących zawodników. Idealny przykład sytuacji win-win. Wygranymi byli i Wisła, i zawodnik.

MINUS

NIE WYKORZYSTUJE SZANSY

■ Kamil Broda jest zawodnikiem, który ma pecha do urazów i innych problemów zdrowotnych. Zimą 2023 roku wygrał rywalizację o miejsce w bramce z Mikołajem Biegańskim, jednak zepsuła to kontuzja kolana i kolka nerkowa. 12 miesięcy później, tydzień przed pierwszą wiosenną kolejką, naderwał mięśnie brzucha. Latem pech trzymał się daleko od wychowanka krakowskiego Wawelu i stanął między słupkami. Trzymał miejsce do 10. kolejki, a potem bronił już tylko w Pucharze Polski. Przydarza mu się zbyt dużo błędów, dlatego szanse uciekają i nie może na dłuższą drogę sięgnąć w pierwszym składzie. Po raz kolejny zyskał na tym Patryk Letkiewicz. Zimą rywalizacja między bramkarzami rozpocznie się na nowo.

STRZELCY

17 - Rodado, 5 - Duarte, 4 - Biedrzycki, Ertlthaler, Kuziemka, 3 - Igbekeme, 1 - Duda, Grujčić, Jaroch, Kawata, Krzyżanowski, Kutwa, Lelieveld, Łasicki, Nikaj, Zwoliński; samobójcza S. Szymański (Ruch)

Mało fałszywych dźwięków

Na stadion przy Reymonta wróciła rytmiczna przyspiewka. Tym razem może być prorocza.

O tym, że „nadejdzie wiosna i lepsze czasy, a Wisła powróci w szeregi ekstraklasy” słyszemy od 2022 roku, kiedy urzeczywistnił się koszmar o spadku. Wydawało się, że po odbiciu klubu z rąk złodziei i przestępców musi być tylko lepiej, a tu szereg złych decyzji doprowadził do sportowej katastrofy. Na razie wiele wskazuje, że 13-krotny mistrz Polski wróci na salony w roku obchodów jubileuszu 120-lecia.

Przyjemne doświadczenie

Po jednym z ostatnich meczów Mariusz Jop 45 minut gry jego zawodników nazwał koncertem. W pierwszej części sezonu jego orkiestra zafałszowała tylko dwa razy (porażki

z Miedzią i Polonią Warszawą), a nieczysto zagrała czterokrotnie (remisy). W pozostałych meczach odniosła 13 zwycięstw, uzyskując średnią ponad 2,5 pkt. Mało było fałszywych dźwięków – w muzyce z włoskiego to „stonare” – a jej kapitalny start określiłibyśmy jako „fortissimo” (bardzo głośno, mocno). Z czasem wygrane były mniej efektowne – piano, pianissimo (cicho, bardzo cicho – ale konsekwentnie szli po pierwszoligowej pięciolinii. Są w ponad połowie utworu pt. „Awans do ekstraklasy”, w którym właśnie nastąpiła długa pauza. Słuchacze są pod wrażeniem – to wszystko dzięki kompozycji bliskiej ideału. Spisywali się artyści grający wszystko to, co zostało zapisane po kluczu wiolinowym (najlepsza ofensywa), jak i odpowiedzialni za niższe dźwięki (średnio mniej niż jeden gol tracony na mecz). Słuchanie takiej orkiestry to przyjemność, stąd w czasie domowych występów ogromna sala koncertowa (stadion na 33 tys. miejsc) była oblegana, a czasami brakowało biletów.

Odrodzenie

W tej zgranej orkiestrze nie brakowało solistów. Wielu przychodziło na popisy Angela Rodado i prawie nigdy się nie zawodziło. Pod skrzydłami mistrza dojrzał Maciej Kuziemka i niedługo mogą się posypać propozycje z największych europejskich zespołów. Jak mówił Bogdan Zając, cechuje go odwaga, a do odważnych świat należy. Wygidywany w poprzednim sezonie Wiktor Bie-



Maciej Kuziemka wyrasta na gwiazdę Wisły i I ligi.

drzycki tym razem zbierał owacje na stojąco. Muzyk z potencjałem dostroił swój instrument i opinie o nim zmieniły się o 180 stopni. Zerwał łatkę gracza, który nadaje się co najwyżej do brzdękania w marnej kapeli. Obcokrajowcy złapali wspólny język z Polakami. Kto się zna na fachu i ma odpowiednie warunki, ten nie potrzebuje wiele czasu na zgranie.

Jesienią Wisła zaprezentowała bogaty repertuar. Wpadki były, ale kto ich nie ma? Konkurenci fałszowa-

li dużo częściej, zagłuszali jeden drugiego. Drzwi na ekstraklasową scenę są szeroko otwarte, jednak wiosny krakowianie nie mogą potraktować ulgowo. Nadal muszą z całych sił dąć w trąby, rytmicznie przesuwając smyczkami po strunach, żwawo przebiegać palcami po fortepianie i uderzać w talerze. Grać tak, jakby każdy koncert był ostatnim w ich życiu. Nagrodą będzie nie tylko uwielbienie tłumów.

Michał Knura

Awans? Nic nadzwyczajnego

Rozmowa z Rafałem Boguskim, trzykrotnym mistrzem Polski z Wisłą, trenerem Świt Krzeszowice.

Chętnie spogląda pan na to, co dzieje się z Białą Gwiazdą, a jesienią działo się bardzo dobrze.

- Zazwyczaj oglądam spotkania w telewizji, często nawet nie na żywo. Prowadzę drużynę w 5. lidze i wielokrotnie zdarzało się, że graliśmy o godz. 16.00, a mecz Wisły był półtorej godziny później, więc trudno było to zgrać. W rundzie jesiennej byłem na jednym spotkaniu, natomiast z zainteresowaniem śledzę, jak drużyna gra, jak świetnie poukładał ją Mariusz Jop. Kiedy spotykamy się z kolegami w rozgrywkach oldbojów, dyskutujemy o rozwoju zespołu, wkomponowaniu zawodników, jak młodzież sobie radzi. Mariusz wykonuje świetną robotę, ten sezon może być dla niego dużym krokiem do przodu w trenerskiej karierze.

Przed startem krakowianie mogli tylko marzyć, że ich sytuacja na koniec roku będzie tak komfortowa.



Niewiele powodów do tak gwałtownych reakcji miał jesienią Mariusz Jop. Zazwyczaj jego podopieczni grali jak z nut.

- Zdecydowanie. Dobra liczba punktów, niewiele wpadek. Po meczu z Miedzią ktoś mógł pomyśleć o małym kryzysie, ale szybko zostało to obalone. Przełom listopada i grudnia też był trochę słabszy, ale poza tym grali bardzo stabilnie. Nie zawsze były to efektowne wygrane – jak w pierwszych kolejkach – ale stosunek bramek nie jest tak istotny. Punkty regularnie trafiały na konto Wisły, zarówno u siebie, jak i na wyjazdach. Bardzo dobrze funkcjonowała defensywa. Często wystarczała jedna

czy dwie zdobyte bramki, by wygrać mecz. Pod koniec rundy było więcej remisów, ale rywale też nie punktowali seryjnie, więc przewaga jest wyraźna. Jeżeli Wisła zacznie z przytupem rundę wiosenną, to powinna spokojnie awansować.

Dyrektor Vullnet Basha i skauci trafili z większością transferów. Niektóre ruchy były bardzo ważne, by zastąpić kontuzjowanych obrońców.

- Grujčić, Gigier i Lelieveld przyszli w odpowiedzi na urazy Jarocha, Mikulca

i Urygi. Gdy się zaadaptowali, dali drużynie jakość. Nie pomijałbym Ertlthaler. Świetnie rozgrywa i porusza się po boisku.

Jednym z objawień był Maciej Kuziemka.

- Wykorzystał szansę i bardzo dobrze się rozwija. To jeszcze nie jest jego maksimum. Wisła na pewno będzie miała z niego duży pożytek. Szybki, z „odejściem” na kilku metrach, świetnie dryblujący, a do tego potrafi strzelać gole i dogrywać. Ma zadatki na kompletnego skrzydłowego.

Mamy zimę i w skokach narciarskich najwyższa nota to 20. Pan by dał trochę wiślakowi?

- Jeszcze nie, za nimi dopiero połowa drogi. Jesień była jednak naprawdę bardzo dobra – zarówno pod względem jakości indywidualnych, jak i gry zespołowej. Wisła potrafiła zagrać



długą piłkę na skrzydło, potrafiła oddać inicjatywę rywalowi i skontrować. Nie zawsze długo miała piłkę przy nodze i różnorodność była jej dużą siłą. Jeżeli zimą przyjdzie wysoki napastnik, to dojdą nowe opcje w ataku. Ktoś silny, grający tyłem do bramki, walczący w powietrzu, mógłby zmienić sposób atakowania i ułatwić grę przy dośrodkowaniach.

Czy wybierze się pan na fetę z okazji awansu? Jak trzeba będzie, Świt przełoży mecz?

- Będę się cieszył, jeśli awansują. Natomiast trzeba pamiętać, że dla Wisły gra w ekstraklasie powinna być obowiązkiem. Nie traktujemy awansu jako czegoś nadzwyczajnego.

Rozmawiał Michał Knura

Zabierają Axela

POLONIA BYTOM

Beniaminek I ligi poinformował, że Pogoń Szczecin zdecydowała się skorzystać z przysługującego jej prawa i 31 grudnia rozwiązała umowę transferu czasowego Axela Holewińskiego do Polonii. 19-letni bramkarz do Bytomia trafił latem 2024 i szybko zajął miejsce między słupkami drużyny prowadzonej przez Łukasza Tomczyka - rozegrał w niej 50 meczów na poziomie I i II ligi i jedno spotkanie w Pucharze Polski; jesienią zachował 7 czystych kont - najwięcej w I-ligowej stawce. Polonia zapowiedziała, że jeśli zaistnieje możliwość ponownego wypożyczenia Holewińskiego na rundę wiosenną, skorzysta z tej sposobności.

Piłkarze z Bytomia wciąż nie wiedzą, kto będzie ich przygotowywał do rundy wiosennej po spodziewanym odejściu Tomczyka do Rakowa Częstochowa, ale wiadomo, z kim zagrają w okresie przygotowawczym po wznowieniu zajęć 5 stycznia. W opublikowanym planie sparingów rywalami Polonii będą: Sigma Ołomuniec (7 stycznia, wyjazd), Banik II Ostrawa (10.01., dom), rywal w trakcie ustalania (17.01.), Ruch Chorzów (21.01., dom), GKS Tychy i Podhale Nowy Targ (24.01., dom), Rekord Bielsko-Biała i SK Prostějov (30.01., dom). Ligową wiosnę Niebiesko-czerwoni zainaugurują w dniach 6-8 lutego w Bytomiu z ŁKS-em Łódź.

W

Kasy na stadion nie ma!

Chorzowska rada miasta odrzuciła projekt uchwały budżetowej na kolejny rok, gdzie miały się znaleźć się m.in. pieniądze na nowy stadion. To jednak nie koniec sprawy.

RUCH CHORZÓW

Wponiedziałek prezydent Chorzowa Szymon Michałek zaprezentował koncepcję nowego stadionu przy Cichej 6. Starego już nie ma, w tym roku został rozebrany, a w 2026 miały rozpocząć się pierwsze etapy inwestycji w formie „zaprojektuj i wybuduj”. Piliśmy o tym ostatnio. Na ten cel prezydent planował przeznaczyć 17 mln zł, które chciał wpisać w budżet miasta na rok 2026. Wczoraj jego projekt został poddany głosowaniu przez radę miasta i... nie przeszedł.

Popis odwiecznych wrogów

Michałek ostatnio kilkakrotnie powtarzał, że skoro obaj jego kontrkandydaci w walce o fotel prezydenta – tj. Andrzej Kotala z Koalicji Obywatelskiej i Grzegorz Krzak z Prawa i Sprawiedliwości – mieli w swoich programach budowę nowego stadionu, to ich ugrupowania nie powinny mieć problemu z zaakceptowaniem środków na tę inwestycję. Jak się okazało – miały. Zarówno radni PiS, jak i KO zagłosowali przeciwko budżetowi (13 osób), a zaakceptować go chcieli tylko przedstawiciele Ruchu Samorządowego Szymona Michałka – 9 osób. Jeden radny (KO) był nieobecny. Dla niektórych mogła to być pewna niespodzianka, bo jeszcze kilka dni temu można było usłyszeć, że PiS poprze wniosek prezydenta. Ekipa Michałka ma jednego radnego mniej niż KO



Fot. Marcin Budań/Prefocus

Prezydent Szymon Michałek musi jeszcze zawalczyć o pieniądze na Nową Cichą!

(9 do 10), więc 4 przedstawicieli Prawa i Sprawiedliwości ma duże znaczenie. W wielu kwestiach szli oni tą samą ścieżką co urzędujący prezydent, ale teraz zgodzili się z „odwiecznym wrogiem”.

Dlaczego nie chcą?

– Skąd pieniądze na stadion? – pytał radny KO, w przeszłości zaangażowany w ten temat u boku poprzedniego prezydenta, Marcin Michalik. – Kwoty mówią o 400 mln zł. Brakuje informacji, skąd finansowanie utrzymania stadionu, a to kilkanaście mln zł na rok. Pieniądzy nie ma wpisanych także w Wieloletniej Prognozie Finansowej (WPF), więc to na pewno wyzwanie, przed którym stoi pan prezydent, radni, a przede wszystkim mieszkańcy – powiedział.

W podobne tony uderzył wspomniany Grzegorz Krzak z PiS-u. – Koncepcja mówi o większym stadionie niż proponowano w przeszłości. Zakładamy, że koszt przekroczy 400 mln – stwierdził.

W głosach przeciwnych projektowi budżetu wskazywano także na brak uwzględnienia głośnego tematu zamkniętej estakady oraz na wykup kolejnych udziałów (akcji) w Ruchu Chorzów. Na ten cel miałyby być przeznaczone 6,8 mln zł, co w praktyce oznacza „zaległą” kwotę nieprzebraną w 2025 roku (nie raz pisaliśmy o problemach klubu, który czeka na obiecane pieniądze), a także tę na rok następny. Inna sprawa, że cały czas prezydent i jego prawnicy nie znaleźli sposobu, aby wspomóc Ruch miejskimi pieniędzmi

w taki sposób, aby nie drażnić prokuratury (o tym też wspominaliśmy).

Ile to będzie kosztować?

Należy jeszcze dodać, że w budżecie miały znaleźć się środki na wynajem przez Niebieskich Stadionu Śląskiego – niecałe 2,9 mln. Jeszcze poprzedni prezydent zobowiązał się, że miasto weźmie na siebie temat opłacania Kotła Czarnowic. Ruch wykląda swoje pieniądze, a Chorzów mu to potem wyrównuje... no i na razie na to wyrównanie przy Cichej ciągle czekają.

Prezydent na poniedziałkowej prezentacji nie chciał podawać dokładnej kwoty, ile będzie kosztowała arena. Rok temu mówił jednak o 300 mln zł (naszym zdaniem nierealne), ale w WPF, ujmującej

lata 2023-2041, widnieje 395 mln. Rok temu było to 408 mln, ale jak sama nazwa wskazuje – mowa o prognozie i nie należy się do niej przywiązywać. Rok temu roczne kwoty na stadion wynosiły (licząc od 2025): 36,2 mln (tyle było), 32,7 mln (2026), 31,9 mln, 31,2 mln itd. W tej najnowszej, o co walczył też prezydent, w 2026 roku miało/ma być jednak 17,7 mln, a potem – 39,3 mln, 38,6 mln itd. Prognoza prognozą, ale wszystko potem musi znaleźć odzwierciedlenie w budżecie na konkretny rok.

RIO, ale nie de Janeiro

Co dalej? Nic nie jest jeszcze przesądzone. Rada miasta ma czas do 31 stycznia, aby dogadać się w sprawie uchwały budżetowej. Jeśli się nie uda, zrobi to Regionalna Izba Obrachunkowa, co jest jednak ostatecznością. RIO skupia się tylko na najważniejszych wydatkach i inicjatywach, a to nie jest dobra wiadomość dla stadionów, zawodowych klubów sportowych i w ogóle inwestycji. Co jednak ciekawe – a o czym poinformował sam Szymon Michałek w social mediach (na sesji nie zabrał głosu, jego radni również): – Budżet został odrzucony. Stało się to mimo pozytywnej opinii Regionalnej Izby Obrachunkowej oraz pozytywnych opinii komisji Rady Miasta. To sytuacja bezprecedensowa w historii naszego miasta.

To nie koniec finansowych emocji dla kibiców Ruchu. Dzisiaj o godz. 10 odbędzie się bowiem walne zgromadzenie akcjonariuszy. To już jednak temat na inne wydanie

Piotr Tubacki

GŁOSUJĘ NA...

WOJCIECH MARCZYK
reporter Radia RMF FM



Mój numer jeden w mijającym roku to Jakub Kamiński. Wykonał wielki progres, jest jednym z liderów FC Koeln, czyli liczącej się siły w Bundeslidze. W reprezentacji Polski też spełniał pokładane w nim oczekiwania, i to nawet za kadencji Michała Probierza. Wyglądał w niej dobrze nawet gdy... kole-dzy dobrze nie grali. Świetnie biega sobie po skrzydełku – tak jak lubi najbardziej, ale też pokazuje wielką wszechstronność, bo trener Kwasniok „rzuca” go na różne pozycje. Doceniłbym też Kamila Grosickiego. Odejść z reprezentacji i wrócić do niej w tym samym roku to duża sztuka. Do tego dokręca to, co najlepsze w Pogoni, gdzie dużo daje zespołowi. I wciąż mu się chce! To był świetny rok „Grosika”. Dorzucam na koniec podium dla Oskara Pietuszelewskiego. Może trochę „na zachętę” dla młodzieży, jak trójka u pani w szkole dla mniej zdolnego ucznia. Oskar jest bardzo zdolny, strzelał dla Jagiellonii ważne bramki dające jej punkty w lidze. No i świetnie wszedł w kadry U-21 trenera Brzeczka, której jest istotną postacią. Warto też zauważyć, że ma „produktywne” wejścia z ławki, co dla mnie oznacza, że dobrze czyta grę na murawie nawet wtedy, gdy go na niej nie ma.

REGULAMIN PLEBISCYTU PIŁKARZ ROKU 2025

- Głosowanie w 59. plebiscycie Czytelników „Sportu” na Piłkarza roku odbywa się w terminie 3.12.2025 – 31.12.2025.
- Głosy oddawać można poprzez aplikację „Sportu”, a także na stronie dzienniksport.com.pl po wcześniejszym nieodpłatnym zalogowaniu się do aplikacji lub na stronie.
- Czytelnicy głosują na 10 spośród 20 kandydatów, wytypowanych wcześniej przez kolegium redakcyjne. Lista kandydatów zamieszczona jest w aplikacji „Sportu” oraz na stronie dzienniksport.com.pl.
- Głosowanie odbywa się poprzez uszeregowanie wybranych przez Czytelnika kandydatów na pozycjach od 1. do 10. Kandydaci otrzymują punkty w następujący sposób: 1 miejsce - 10 punktów, 2 m. - 9 pkt, 3 m. - 8 pkt, 4 m. - 7 pkt, 5 m. - 6 pkt, 6 m. - 5 pkt, 7 m. - 4 pkt, 8 m. - 3 pkt, 9 m. - 2 pkt, 10 m. - 1 pkt.
- Punkty przyznane przez każdego głosującego, który opłacił dostęp do aplikacji „Sportu”, mnożone będą przez 10.
- Każdego dnia (licząc od godz. 0.00 do 24.00) zalogowany użytkownik aplikacji „Sport” oraz zalogowany Czytelnik strony dzienniksport.com.pl może oddać tylko jeden głos.
- Oddając głos, Uczestnik akceptuje treść Regulaminu, zobowiązuje się do przestrzegania zawartych w nim zasad oraz wyraża zgodę na przetwarzanie swoich danych osobowych w zakresie niezbędnym do realizacji plebiscytu.
- Ogłoszenie zwycięzcy plebiscytu nastąpi w aplikacji „Sportu” oraz na stronie dzienniksport.com.pl 5 stycznia 2026 roku.
- Wśród uczestników, którzy wezmą udział w głosowaniu, rozlosowanych zostanie 10 półrocznych dostępów do aplikacji „Sport”.



PANAMA

Jak się oni się bawią!

Kiedy siedem lat temu reprezentacja Panamy po raz pierwszy w historii zakwalifikowała się do finałów MŚ, ówczesny prezydent Juan Carlos Varela ogłosił w kraju święto narodowe, odwołując zajęcia szkolne, zamykając sklepy i firmy.



Miesiąc temu Panamczycy na stosowne rozporządzenie głowy państwa, Jose Raula Mulino, nie czekali. Również z końcowym gwizdkiem wygranego 3:0 na stadionie Rommel Fernandez z meczu z Salwadorem, dającego ekipie Thomasa Christiansena przepustki na przyszłoroczny mundial, na ulice stolicy – ale też kilku innych ośrodków – wylały się tysiące fanów, świętując przy dźwiękach bębnow, trąbek i w huku odpalanych raz za razem petard. W Panama City bardzo szybko dołączyli do nich sami reprezentanci, podróżując ulicami miasta piętrowym odkrytym autobusem. Tańcom na górnym pokładzie, chóralnym śpiewom i machaniem flagami narodowymi nie było końca. Duńsko-hiszpański se-



Stadion w Panama City i kibice gospodarzy, bawiący się na całego

lekcjoner miał wcześniej do „odbębnienia” obowiązkową pomeczową konferencję prasową. Przyszedł na nią oczywiście pijany ze szczęścia; a gdy okazało się, że brak na sali szampana, którego można by otworzyć z równie podniecającymi żurnalistami, spryskał ich... bąbelkową (czyli gazowaną) wodą mineralną!

Panamczycy bawić się potrafią, jak to Latynosi. Telewizje całego świata pokazywały zupełnie niecodzienną radość Cecilio Watermana – jednego z liderów kadry, kiedy na stadionie w Los Angeles strzelił Amerykanom gola decydującego o awansie jego zespołu do finału Ligi Narodów CONCACAF. Piłkarz (wówczas) peruwiańskiego Allianza Li-

ma po trafieniu przeskoczył bandy reklamowe i pognął do telewizyjnego studia, zlokalizowanego za linią boczną, a następnie... wyściskał gorąco pełniącą rolę komentatora Thierry'ego Henry'ego! - Od małego byłeś dla mnie inspiracją. Kiedy po zdobyciu gola zobaczyłem cię przy boisku, wiedziałem, że muszę to zrobić. Bo zawsze byłeś mo-

im idolem – tłumaczył wciąż oszołomionemu Francuzowi w rozmowie po końcowym gwizdku. A ten milionom widzów deklarował: - Większej i bardziej zwariowanej radości w życiu nie widziałem!

Na mundialowych boiskach o podobną radość będzie trudno; w 2018 w Rosji zawodnicy znanego Kanału Panamskiego przegrali wszystkie trzy mecze grupowe i szybko pojechali do domu. Teraz też trudno się spodziewać dużo lepszego występu; brak w ich szeregach wielkich gwiazd. Za to środki wypłacone przez FIFA za awans do finałów zapewne zostaną wykorzystane dobrze: Manuel Arias (prezes związku ma swoje za uszami, piszemy o tym obok) już ogłosił listę – jak je nazwał – „centrów rozwoju” (w Chepo, w Penonomé i w Burunga), które zostaną dofinansowane z tych środków.

Materiały przygotował
Dariusz Leśnikowski

THOMAS CHRISTIANSEN TARIN

TRENER

Trochę to bajkowa historia: będąc jeszcze zawodnikiem Barcelony B, trenującym jedynie z pierwszym zespołem od czasu do czasu, syn Hiszpanki i Duńczyka, urodzony w duńskim Hadsund i przez wiele lat w tym skandynawskim kraju uczący się piłki, powołany został przez Javiere Clemente jako niespełna 20-latek do reprezentacji narodowej. Zagrał w niej – wciąż przed 20. urodzinami – dwa mecze, zdobył nawet gola w eliminacyjnym meczu do MŚ 1994 z Litwą i... to było na tyle w historii jego gier dla La Furia Roja (rok później sięgnął po brąz młodzieżowych mistrzostw Europy w kadrze U-21). Dla Blaugrany oficjalnego meczu ligowego nie zagrał (za to – za 7-minutowy występ – zdobył z nią w lutym 1993 Superpuchar Europy!), wypożyczany był z niej do Sportingu Gijon, Osasuny i Racingu Santander, a potem grał jeszcze w Oviedo, Villarealu i Terrasie. Ma jeszcze w boiskowym CV grecki Panionios, duńskie Herfølge BK, a na koniec – bundesligowe VfL Bochum i Hannover 96. W tym pierwszym klubie w sezonie 2002/2003 sensacyjnie sięgnął po koronę króla strzelców, dzieląc tytuł z Giovane Elberem!

Trenerskiego fachu uczył się m.in. w Al-Jazira w Zjednoczonych Emiratach Arabskich, by doświadczenie tam zbierane spożytkować w AEK Larnaka i Apoelu Nikozja (mistrz Cypru 2017), angielskim Leeds i belgijskim Unionie Saint-Gilloise. W lip-

cu 2020 został selektorem reprezentacji Panamy i... jest nim do dziś, docierając z nią m.in. do finału Złotego Pucharu CONCACAF w 2023, a teraz – także na mundial 2026. Jest też rekordzistą Panamy w liczbie meczów w roli selektora.



Fot. Marty Jean-Louis/SIPA USA/PresFocus

AMIR MURILLO

GWIAZDA

Kiedy Michael Amir Murillo Bermudez (ur. 11 lutego 1996) – bo tak brzmi jego pełne personalia – opowiada o swych piłkarskich początkach, z reguły przywołuje ten sam obrazek. Miał już prawie 17 lat, gdy ze swego macierzystego miasteczka Colon (wychowany przez matkę, miał jeszcze brata i cztery siostry), położonego nad Kanałem Panamskim, przyjechał na casting do La Chorrera, do klubu o mocno amerykańskiej nazwie „San Francisco FC”. „Rozstę i szybki, ale zarazem spokojny i cichy dzieciak, i fan Ronaldinho” – mówił o nim po latach Pacifico Giron, szef klubowego skautingu. I natychmiast właśnie jemu – spośród 130 chętnych – zaproponował podpisanie kontraktu. Na oku miał Murillo także najlepszy kostarykański klub, Deportivo Saprissa, ale Giron nie wypuścił już chłopaka z własnych macek. - Byłem pewien, że trafi do reprezentacji – dodawał. Nie pomylił się: od wspomnianego castingu minęły mniej więcej trzy lata, a prawy obrońca już debiutował w narodowej kadrze, by ledwie w drugim meczu, miesiąc później, zdobyć swą pierwszą bramkę! Od tamtej pory – a minęło prawie dziesięć lat – rozegrał w reprezentacyjnej koszulce już 90 meczów, strzelając w nich dziewięć goli, i dokładając 12 asyst.



Fot. Jean-Louis/SIPA USA/PresFocus

Nic dziwnego, że wkrótce ruszył w wielki piłkarski świat, wpadając w oko przedstawicielom Red Bulla. Na razie tym z New Yorku, ale – dzięki samej marce – i w Europie zwrócono nań uwagę. Nie w Salzburgu i nie w Lipsku, za to w Anderlechcie Bruksela. Belgowie zapłacili zań ok. 680 tys. euro. Trzy lata później, gdy sięgało po niego Olympique Marsylia, wart był już cztery razy więcej. Przypomnijmy – mówimy o piłkarzu z kraju, w którym piłka pozostaje dyscypliną dużo mniej popularną od baseballu! - W rodzinie miałem kilku baseballistów, kuzyn grał nawet zawodowo dla St. Louis Cardinals. Ale mnie się ta dyscyplina nie podobala – wyznał Murillo. On sam budował swą popularność nie tylko występami reprezentacyjnymi (w 2018 po raz pierwszy w historii pojechał z kolegami na finały MŚ; zagrał w meczach z Belgią i Anglią, a z gry przeciwko Tunezji wyeliminował go kartki), ale też meczami w Ligue 1. Panamska telewizja każdy mecz marsylczyków transmituje na żywo, a sam piłkarz dorównuje stawą obecnym (i byłym) miejscowym gwiazdom sportu: bokserowi Roberto Duranowi, baseballistom Rodowi Carewowi i Mariano Riverze, a nawet mistrzowi olimpijskiemu w soku w dal z 2008 z Pekinu, Irvingowi Saladino.

FEDERACIÓN PANAMEÑA DE FÚTBOL

Data założenia 1937

Przyjęcie do FIFA (CONCACAF) 1938 (1961)

Adres Ciudad Deportiva

Irving Saladino, Juan Díaz, Ciudad de Panamá, Panamá

Barwy czerwone

Udział w finałach MŚ (1 raz): 2018

Największe sukcesy: drugie miejsce w CONCACAF Gold Cup (2005, 2013 i 2023), triumf w Copa Centroamericana (2009)

Pozycja w rankingu FIFA 30

NIEPOKONANI

Wobec faktu, że najsłabsze ekipy CONCACAF – USA, Meksyk i Kanada, start w mundialu miały zagwarantowane „z urzędu”, pozostałe reprezentacje tej strefy miały łatwiejszą niż zazwyczaj drogę do finałów MŚ. Panamczycy wykorzystali to do minimum: nie przegrali żadnego z 10 spotkań eliminacyjnych i po raz drugi w historii piłki w swym kraju zagrają w światowej lidzie. Piłkarze trenera Thomasa Christiansena generalnie niepokonani pozostają od dwunastu gier (nie licząc porażki rzutami karnymi z Hondurasem w finale Gold Cup).

PREZES RECYDYWISTA

Kilka dni po przypieczętowaniu przez piłkarzy awansu do finałów MŚ, w swych obowiązkach zawieszony na pół roku został przez FIFA prezes panamskiej federacji, Manuel Arias. To był efekt „naruszenia poprzedniego orzeczenia swojej Komisji Etyki”, które również zakazywało mu działalności w strukturach związku na sześć miesięcy. Nie podano, na czym owo naruszenie polegało. Wiadomo natomiast, że poprzednia kara nałożona została za publiczne nazwanie reprezentantki kraju, Marty Cox, „grubą” po jej krytycznych komentarzach na temat federacji. Arias musi też zapłacić grzywnę w wysokości 25 tys. dolarów.

TRAGEDIA W COLON

Gilberto Hernandez, 26-letni obrońca Independiente La Chorrera w marcu 2023 zadebiutował w zespole narodowym Panamy i miał wielkie szanse na stałe miejsce w szerokiej reprezentacyjnej kadrze. We wrześniu tegoż roku na ulicy w mieście Colon został jednak ofiarą strzałów oddanych z okna przejeżdżającej taksówki. W ataku rannych zostało siedem innych osób. Władze zakomunikowały, że strzelanina była wynikiem porachunków gangów narkotykowych. W 2017 roku inny reprezentant Panamy, pomocnik Amilcar Henriquez, został zastrzelony również w Colon. Był członkiem kadry, która zakwalifikowała się na mundial 2018.

A może Portugalczycy?

Saga związana ze sprzedażą klubu ze stolicy Zagłębia Dąbrowskiego trwa w najlepsze. Co rusz pojawiają się nowi chętni.

ZAGŁĘBIE SOSNOWIEC

Po tym jak na początku grudnia z chęci kupna akcji klubu wycofał się Marek Koźmiński, kilka dni później jego śladem poszedł Grzegorz Książek. „Uzasadnieniem tej decyzji jest fakt, że nasz ukochany klub znalazł się w trudnej sytuacji sportowej i organizacyjnej, która wymaga prężnych i aktywnych działań, przede wszystkim na niwie sportowej. Toczący się proces zmiany właściciela na aktualnym etapie mógłby spowodować dalsze trudności, których wszyscy, jako kibice Zagłębia, chcemy uniknąć. Emocje i zamieszanie powodowane przez toczą się przetarg i biorących w nim udział oferentów w mojej opinii na obecnym etapie nie służy klubowi” - przekazał w mediach społecznościowych były piłkarz Zagłębia.

Jest ich dwóch

Wydawało się, że na „placu boju” pozostanie tylko

jeden chętny, a konkretnie Fundacja Zagłębie Talentów z Dąbrowy Górniczej. To podmiot zarejestrowany 4 marca 2025 roku, a jego prezesem jest 36-letni Andrzej Wywiół, działający w branży pasz spożywczych. Tymczasem nieoczekiwanie do gry wchodzi kolejny potencjalny inwestor: - Zagłębiem zainteresowała się grupa menedżerska rodem z Portugalii, a w konsorcjum miałyby wejść także firma deweloperska z tego kraju. Został już nawet przygotowany wstępny biznesplan na prowadzenie klubu. Wspomniana grupa prowadzi już trzecioligowy klub w Hiszpanii, ma także udziały w klubie z Portugalii i Zagłębie miałyby uzupełnić ich portfolio. Ale czy tak się stanie? Na razie potencjalny inwestor ma problemy, aby umówić się z prezydentem miasta i przedstawić swoje plany - poinformował portal typsport.pl.

Napięty grafik, ale...

Ostatecznie udało się jej „wbicić” w kalendarz Arka-

dusza Chęcińskiego i jeszcze przed świętami dojdzie do spotkania z władzami miasta. Portugalczycy mają przyjechać do Sosnowca w poniedziałek, a dzień później spotkają się z prezydentem. Ma im towarzyszyć polski przedstawiciel, który też ma być częścią transakcji. - Komisja przetargowa cały czas pracowała i mieliśmy gotowe rozwiązanie do zaprezentowania naszym radnym na sesji grudniowej. Tak naprawdę komisja była przekonana do tego, żeby spełnić oczekiwania oferenta czy oferentów, ale niestety obaj się wycofali, czego nie jestem w stanie zrozumieć. Taka możliwość jednak istniała i została wykorzystana. Oczekiwania miasta i wszystkich są takie, aby miasto ograniczało swoje finansowanie, jeżeli pozbywa się prawa własności. Niestety, oczekiwania oferentów są takie, że chcieliby, aby miasto dalej finansowało klub i na tym styku jest ogromny problem, bo od strony formalno-prawnej, nawet takiej zdroworozsądkowej, to



Wiele wskazuje, że przekazywanie klubu w dobre ręce przez prezydenta Arkadiusza Chęcińskiego jeszcze trochę potrwa.

rozwiązanie nie jest łatwe do wprowadzenia - wyjaśniał w Radiu Katowice prezydent Sosnowca.

Uzbrajanie w cierpliwość

- Oferenci oczekują bowiem od miasta płacenia również za stadion oraz za organizację meczu, sklep

kibica i inne rzeczy, więc to powoduje, że rozmowy są bardzo trudne. Jesteśmy w dobrej sytuacji finansowej, ale w trudnej, jeśli chodzi o kwestie sportowe. Tu nie ma co ukrywać, że z tym jest ogromny problem. Zagłębie jest na sprzedaż, tylko jak ktoś chce sprzedać, to ktoś musi chcieć kupić,

a nie pozorować chęć kupna - dodał Arkadiusz Chęciński. Pytanie, czy tajemniczy Portugalczycy chcą kupić, czy tylko pozorują kupno Zagłębia? Odpowiedź poznamy być może na początku przyszłego tygodnia.

Krzysztof Polackiewicz

Tradycja, zabawa i rywalizacja

W sobotę w Goczałkowicach-Zdroju odbędą się jubileuszowe, 10. Mistrzostwa Śląska w Siatkonodze. Wystartują 32 duety.

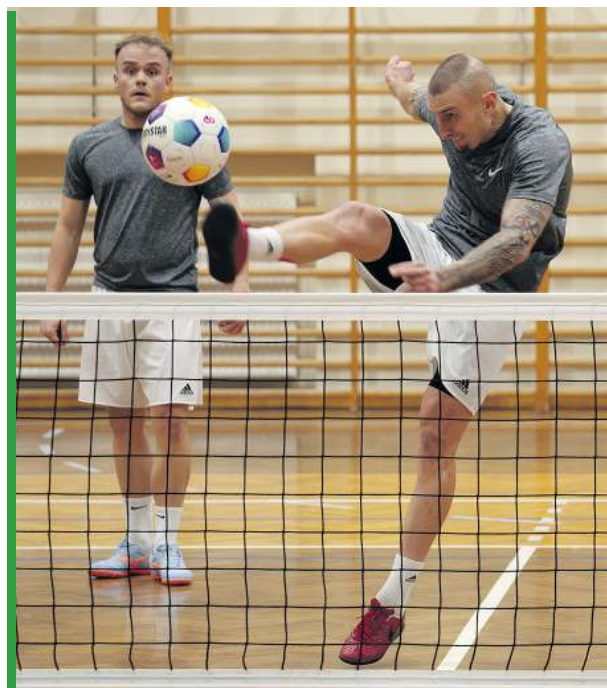
Tradycja to rzecz święta. Pamiętają o tym piłkarze, którzy lubią grać w siatkonogę. Ich „Mekkę”, a może raczej „Betlejem” stała się hala GOSiR w Goczałkowicach-Zdroju. Tam bowiem od 2013 roku Michał Puchała, jako grający organizator, zaprasza wszystkich chętnych do sprawdzenia swoich umiejętności i rywalizacji. W pierwszym turnieju wystartowało 13 par, a zwyciężyli byli ligowcy spod znaku Ruchu - Damian Galeja i Marcin Molek. Pomysł spodobał się zarówno uczestnikom, jak i tym, których zabrakło. Z roku na rok rośnie więc liczba par, a także ranga imprezy, która od 2016 roku nosi już nazwę Mistrzostw Śląska w Siatkonodze i rozgrywana jest pod patronatem Śląskiego ZPN.

Reprezentanci i ekstraklasowicze

O tym, jak ważnymi zawodnikami stały się te zmagania, świadczą też nazwi-

ska zwycięzców, bo tytuły wraz ze statuetkami oraz koszulkami meczowymi, podarowanymi przez czołowych polskich zawodników, trafiały m.in. do

rań reprezentanta Polski oraz ekstraklasowiczów. Klasyfikacji mistrzów przewodzi duet Daniel Stanclik-Jakub Wojtyła. Oni trzykrotnie okazywali



Tak Daniel Stanclik (z prawej) i Jakub Wojtyła walczyli o złoty medal przed rokiem.

się najlepsi i jako obrońcy tytułu wystąpią też w sobotę. Również trzykrotnie wygrywał Krzysztof Markowski, ale zawodnik mający 81 występów w ekstraklasie za każdym razem korzystał z pomocy innego partnera. Grał bowiem z Sebastianem Dudkiem, Marcinem Lachowskim i Dawidem Gojnym, z którym - po triumfie w 2023 roku i wicemistrzostwie zdobytym rok temu - zapowiada ponowny atak na szczyt.

To co lubią

Używamy znanych ze sportowych sprawozdań zwrotów i sformułowań, ale zapowiadając turniej nie możemy zapomnieć, że to jest przede wszystkim zabawa. Ba, uczestnicy płacą 150 złotych wpisowego, a więc robią to co lubią i sami sobie fundują dobrą zabawę, którą będzie można oglądać z trybun. Początek zmagania, do których zgłosiły się 32 pary, o godzinie 8.45. Do

MISTRZOWIE ŚLĄSKA

■ 2016: Daniel Stanclik - Jakub Wojtyła; 2017: Mariusz Zganiacz - Robert Tkocz; 2018: Krzysztof Markowski - Sebastian Dudek; 2019: Krzysztof Kozik - Daniel Fabisiak; 2020: Markowski - Marcin Lachowski; 2021: Tomasz Nowak - Jakub Bieroński; 2022: Stanclik - Wojtyła; 2023: Markowski - Dawid Gojny; 2024: Stanclik - Wojtyła.

14.00 trwać będzie faza grupowa, a o 14.15 rozpocznie się faza pucharowa. Zakończenie rywalizacji i rozdanie nagród zaplanowano na 16.00.

W dobrej formie

- Zabawa, zabawą, ale każdy, kto wychodzi na boisko, chce się na nim pokazać z jak najlepszej strony i wygrać - mówi bielszczanin Daniel Stanclik, obecnie piłkarz Miedzi Legnica, dla której jesienią strzelił 10 goli. - Jak tylko wrócę w rodzinne strony po ostatnim tegorocznym meczu, spotkałem się z Kubą, zawodnikiem Spójni Landek, i przymierzyliśmy

się do startu w goczałkowickim turnieju. Wymierzyliśmy sobie boisko i dwa razy graliśmy pod gołym niebem, a w przeddzień imprezy zaplanowaliśmy trening w hali. Lubimy grać w siatkonogę i jesteśmy w dobrej formie, a przede wszystkim jesteśmy zdrowi. Na pewno duet Markowski-Gojny będzie groźny. Lubimy z nimi grać, bo nasze potyczki są wyrównane i zacięte. Mam nadzieję, że dobry humor, który mi towarzyszy na finiszu bardzo udanego dla mnie roku, będzie jeszcze lepszy po sobotnim turnieju.

Jerzy Dusik

Grzechem - nie skorzystać

Dziś w Lubinie niepokonane w tym sezonie mistrzyni Polski podejmą walczącą z kryzysem organizacyjnym Sośnicę.

ORLEN SUPERLIGA KOBIEĆ

Po dłuższej przerwie spowodowanej mistrzostwami świata, w których reprezentacja Polski zajęła 11. miejsce, wracają do rywalizacji przedstawicielki Orlen Superligi. A właściwie już wróciły, ponieważ w zaległych spotkaniach z 2., 5. i 9. serii Tauron Ruch Szczyпно Kalisz nie sprostał we własnej hali KPR-owi Kobierzyce (30:33), te same Kobierzyce uległy sensacyjnemu wiceliderowi z Piotrkowa Trybunalskiego (25:27), a Energa Start Elbląg przegrał z PGE MKS El-Volt Lublin (29:35).

Faworyt jest jeden

Z kolei dziś o 17.00 w Lubinie prezentujące od początku sezonu znakomitą formę i liderujące z kompletem punktów mistrzyni Polski podejmą przedostatnie w tabeli - z dorobkiem zaledwie 4 „oczek” - gliwiczanki. Układ tabeli, dobrych punktowa oraz historia bezpośrednich spotkań stawiają Miedziowe w roli zdecydowanych faworytek. I nie ma znaczenia, że trenerka Bożena Karkut przez większą część ligowego „przeboju” miała do dyspozycji mocno okrojony skład, ponieważ aż 6 jej podopiecznych brało udział w mundialu. W reprezentacji Polski zagrały: bramkarka Barbara Zima, rozgrywająca Karolina Kochaniak oraz prawoskrzydłowa Natalia Janas, które - ze szczególnym uwzględnieniem „Karo” - należały do wyróżniających się postaci turnieju rozgrywanego w Holandii. Ponadto Hiszpanię reprezentowała Alicia Fernandez Fraga, Brazylię - Marianne Fernandes, a Argentynę - Malena Cavo. Co ciekawe, każda z trzech zagranicznych rozgrywających została wybrana MVP jednego ze spotkań.

Mleko się wylało, ale...

Dlatego każdy inny wynik niż zwycięstwo łączących skuteczną grę z widowiskowością lubinianek byłby sensacją sezonu, co naturalnie nie oznacza, że gliwiczanki przyjadą na Dolny Śląsk „na ścięcie”.



Jak trudno przebić się przez blok tworzony przez Mariane Fernandes, doskonale wie Sandra Guziewicz.

Mają zamiar powalczyć, bo tak nakazuje im ambicja, ale chwila reprezentacyjnego „wytchnienia” miała w Gliwicach bardziej organizacyjny niż szkoleniowy charakter. - Przyjechał komisarz Orlen Superligi jest też osoba z pomysłem na zarządzanie w sytuacji kryzysowej, która pomoże ruszyć „boksujące” w marazmie klubowe koła. - Sami sobie nie poradziliśmy, tak jak chcieliśmy, ale jest duża szansa, że teraz się uda wyjść z kryzysu - kontynuuje „Kubeł”. - Chcemy do końca roku zamknąć temat dodatkowej osoby, a niezależnie od tego trzeba poradzić sobie sportowo. Czyli przekładając na język Orlen Superligi - trzeba się po prostu w niej utrzymać. A więc poprawić poziom sportowy i wreszcie zacząć punktować. Ale żeby to zrobić, trzeba uspokoić głowy i finanse w klubie, bo to wszystko ze sobą się wiąże, splata, zalega. Trzeba iść dwutorowo, bo jak cię na coś nie stać, to głowa protestuje. Nie da się zostawić problemów w szatni i powiedzieć sobie: „wychodzimy na boisko i walczymy”. Nie, bo brakuje ci chęci do pracy, mobilizacji, a za tym idą kolejne rzeczy. Natomiast jeśli będzie tak, jak

Po prostu się utrzymać

Szkoleniowiec Sośnicy poinformował także, że klub prowadzi rozmowy z ludźmi, którzy będą mogli wejść do zarządu i pomóc organizacyjnie. Poszukiwana jest też osoba z pomysłem na zarządzanie w sytuacji kryzysowej, która pomoże ruszyć „boksujące” w marazmie klubowe koła. - Sami sobie nie poradziliśmy, tak jak chcieliśmy, ale jest duża szansa, że teraz się uda wyjść z kryzysu - kontynuuje „Kubeł”. - Chcemy do końca roku zamknąć temat dodatkowej osoby, a niezależnie od tego trzeba poradzić sobie sportowo. Czyli przekładając na język Orlen Superligi - trzeba się po prostu w niej utrzymać. A więc poprawić poziom sportowy i wreszcie zacząć punktować. Ale żeby to zrobić, trzeba uspokoić głowy i finanse w klubie, bo to wszystko ze sobą się wiąże, splata, zalega. Trzeba iść dwutorowo, bo jak cię na coś nie stać, to głowa protestuje. Nie da się zostawić problemów w szatni i powiedzieć sobie: „wychodzimy na boisko i walczymy”. Nie, bo brakuje ci chęci do pracy, mobilizacji, a za tym idą kolejne rzeczy. Natomiast jeśli będzie tak, jak

chciałbym, że 10. każdego miesiąca będzie dniem wypłaty, a z nadwyżek będziemy powoli spłacać zaległości, to głowy samoistnie się ustabilizują. To nam pozwoli myśleć tylko o pracy, treningach oraz o tym, by poprawiać wyniki i ruszyć z punktami.

Powiało optymizmem

W Gliwicach powiało więc lekkim optymizmem, aczkolwiek... - Nie czarujmy się, nie będziemy się okłamywać - znalezienie uspokojenia jednak nam chwilę zajęło. Jako Sośnica dostaliśmy chyba najbardziej po łbie za wszelkie problemy ligi. Oczywiście, w dużej mierze na to zasłużyliśmy i nie jest tak, że się obrzuciliśmy, bo nam zasłużenie się oberwało. Tylko że z drugiej strony, w tej „lidze świętych”, wszyscy bardzo ładnie umyli rączki, kierując wzrok na Gliwice - kończy Michał Kubisztal.

Przypomnijmy, że w środę w Żorach, w rundzie eliminacyjnej Pucharu Polski, Sośnica pokonała występującą w Lidze Centralnej MTS 23:20 (9:12). To było bardzo solidne przetarcie przed wizytą w Lubinie.

Zbigniew Ciećciała



To pierwsze podium Aleksandry Król-Walas w tym sezonie.

DeskoOlka

Aleksandra Król-Walas po raz dziesiąty w karierze stanęła na podium PŚ.

SNOWBOARD

W poprzednim sezonie Aleksandra Król-Walas była w znakomitej dyspozycji, choć wróciła do rywalizacji po rocznym urlopie macierzyńskim. Kilka razy stawiała na podium dużych imprez, a w końcowej klasyfikacji Pucharu Świata w slalomie gigantcie równoległym była czwarta. Ten sezon rozpoczęła w chińskim Mylin i w pierwszych zawodach wypadła z trasy podczas kwalifikacji. W drugich odpadła w 1/8 finału i była 14. We włoskiej Cortinie d'Ampezzo dotarła do ćwierćfinału i zajęła 8. miejsce, pokazując, że wciąż jest w dobrej dyspozycji. Dobitnie to udowodniła w czwartek, zajmując drugie miejsce w Carezzie! W kwalifikacjach była czwarta. Blisko awansu do 1/8 finału (czyli czołowej 16) były Maria Bukowska-Chyc (17.) i Olimpia Kwiatkowska (18.), którym zabrakło 0,12 i 0,21 sekundy. W rundzie pucharowej Król-Walas pokonała Niemkę Cheyenne Loch (o 0,22 sek.) i Włoszkę Lucię Dalmas-

so (o 0,07). W rywalizacji o finał zmierzyła się z najszybszą zawodniczką kwalifikacji, tegoroczną wicemistrzynią świata w tej konkurencji i zdobywczynią Kryształowej Kuli w poprzednim sezonie, Japonką Tsubaki Miki. Walka trwała do samego końca i minimalnie szybsza - o 0,04 sek. - okazała się Polka. W finale nasza snowboardzistka zmierzyła się z Austriaczką Sabine Payner, popełniła błąd na początku wyścigu i przegrała zdecydowanie o 0,36. To dziesiąte podium w karierze Polki. Mały finał wygrała Miki przed Czeszką Zuzaną Maderovą. Wśród mężczyzn Polacy wypadli słabo w kwalifikacjach. Michał Nowaczyk był 37., Oskar Kwiatkowski 38., a Andrzej Gąsienica-Daniel wypadł z trasy. Całe podium zajęli Włosi. Triumfował Ronald Fischbacher przed Aaronem Marchem, a trzeci był Mirko Felicetti po pokonaniu Austriaka Andreasa Prommeggera. Król-Walas w klasyfikacji Pucharu Świata w slalomie gigantcie równoległym zgromadziła 130 pkt i awansowała na 7. miejsce. Liderką jest Payner - 296 pkt. Wśród mężczyzn prowadzi March (285). Oskar Kwiatkowski jest 16. - 64 pkt. (al)

Sprint dla Szwedki

BIATHLON

Kamila Żuk zajęła 36. miejsce w sprincie na 7,5 km we francuskim Annecy-Le Grand Bornand i zdobyła pierwsze punkty PŚ w tym sezonie. Trasę najszybciej pokonała Szwedka Hanna Oeberg, która podobnie jak pięć innych najwyżej sklasyfikowanych zawodniczek, miała bezbłędne strzelanie. Szwedka zawody ukończyła w czasie 19:24,9. Francuzka Lou Jeanmonnot

zajęła drugie miejsce, tracąc 3,3 sek., ale poważnie zbliżyła się do liderki punktacji PŚ. Stawkę na podium uzupełniła Włoszka Dorothea Wierer - 11,4 za zwyciężczynią. Pozycję liderki w klasyfikacji generalnej zachowała jej rodaczka Anna Magnusson. Jeanmonnot (316 pkt) ustępuje Magnusson tylko o punkt. Joanna Jakieta z 65 pkt spadła na 32. pozycję. 41. Sidorowicz zgromadziła 47, 58. Mąka - 20, a 71. Żuk - 5 pkt.

Walnął pięćdziesiątkę

NARCIARSTWO ALPEJSKIE

Szwajcarski alpejczyk Marco Odermatt, wygrywając zjazd w Val Gardenie, odniósł 50. zwycięstwo w Pucharze Świata. Na trudnej trasie Salong wyprzedził rodaka Franjo von Allmena i doświadczonego Włocha Dominika Parisa. 28-letni Odermatt wygrał drugi zjazd w tym sezonie i z kom-

pletem punktów prowadzi w tej konkurencji. Jest także zdecydowanym liderem klasyfikacji generalnej PŚ, w której był najlepszy w czterech poprzednich sezonach. W czwartek wygrał nieznacznie. Na skróconej trasie w Val Gardenie, tzw. sprinterskiej, o 0,15 sek. wyprzedził von Allmena i o 0,19 Parisa. Polacy nie startowali.

W blasku jupiterów

Każdy nasz mecz ma osobną historię i dramaturgię i tak pewnie będzie teraz - mówią hokeiści GKS-ów z Katowic i Tychów.

TAURON HOKEJ LIGA

Obecne rozgrywki ligowe ułożyły się tak, że tabela jest mocno spłaszczone. Nie wynika to z wyrównania poziomu, lecz z gry w „kratkę” prawie wszystkich zespołów, choć STS Sanok gra „równy” i... nie punktuje. Właśnie rozpoczęła się 4. runda sezonu zasadniczego i play off zbliża się szybkimi krokami. Na razie będziemy się delektować - oby - spotkaniami na „szczytach”. Dzisiaj derby GKS-ów z Katowic i Tychów. „Satelita” będzie pękał w szwach.

Powrót Bartosza

Bartosz Fraszko, czołowy snajper GieKSy, ma ostatnio sporego pecha i często musi pauzować z powodu kontuzji. W finałach minionego sezonu GKS musiał radzić sobie bez niego i niektórzy twierdzą, że dlatego zdobył „tylko” wicemistrzostwo. W tegorocznych rozgrywkach Fraszko już dwa razy pauzował. Przed listopadowym zgrupowaniem kadry doznał urazu kolana,



Bartosz Fraszko wraca po kontuzji i pewnie sprawdzi formę tyskiego bramkarza.

a przed kolejnym, grudniowym leczył bark.

- Przed kadrą grałem trzy mecze na środkach przeciwbólowych i musiałem się poddać - wyjaśnia napastnik GKS, rodem z Torunia. - Zrezygnowałem ze zgrupowania, by uporać się

ze zdrowiem. Przechodziłem rehabilitację, ale to nie oznacza, że nic nie robiłem. Trenowałem sam w siłowni i na lodzie. Jestem, w moim przekonaniu, gotowy na mecz, ale czy się pojawię zadecyduje sztab medyczny i trenerzy.

„Satelita” poniesie

GieKSa z tyszanami przegrała dwa mecze, 1:2 po dogrywce i 1:7, oraz wygrała u siebie 3:0. W pierwszym meczu było równo i momentami zarysowywała się przewaga katowiczana. Podczas drugiego spotkania w Tychach było 1:0, gdy goście nie wykorzystali dwóch przewag. Gdyby wyrównali...

- A potem dostaliśmy kilka goli, zwiesiliśmy głowy i bawili się nasi rywale - uśmiecha się smutno Patryk Wronka, kompan z ataku Fraszki i Grzegorza Pasiuta. - Po wygranej w Bytomiu wskoczyliśmy teraz na fotel lidera (przy równej ilości punktów decyduje bilans

bezpośrednich meczów) i fajnie byłoby utrzymać tę pozycję. Nasza gra zdecydowanie się polepszyła, ale mamy jeszcze duże rezerwy. Gra obronna powinna być skuteczniejsza, a wyjście z własnej trójki do ataku też można byłoby poprawić. Pracujemy nad tym i, jestem przekonany, że będziemy coraz lepsi. O wysokiej porażce w Tychach nawet nie wspominam. Mam tylko nadzieję, że potrafimy się zrewanżować, ale potencjał obu zespołów jest spory.

- Chyba jesteśmy w korzystniejszej sytuacji, bo jeden mecz ligowy mamy już za sobą - dodaje Fraszko. - Rywale mieli długą przerwę i tylko trenowali, ale to zmartwienie tyszan. Chcemy się zrewanżować za tę koszmarną porażkę 1:7 i jestem przekonany, że tak będzie.

Jeszcze wspominają...

Hokeiści z Tychów, obrońcy tytułu mistrzowskiego, jeszcze wspominają

brak kwalifikacji do turnieju finałowego Pucharu Polski.

- Mieliśmy na ten sezon trzy cele i jeden z nich nie został zrealizowany - mówi dobitnie kapitan tyszan, Filip Komorski. - Bardzo mnie boli ten brak awansu, bo przecież mieliśmy szansę po raz czwarty z rzędu zdobyć to trofeum. Mamy w kolekcji Superpuchar i teraz skupiamy się na walce o złoto. Ta runda będzie miała kolosalne znaczenie. My wystarczająco dużo punktów straciliśmy gdy byliśmy uwikłani w mecze Ligi Mistrzów.

Tyski zespół w reprezentacyjnej przerwie był w rozsypce. Seniorzy wraz z trenerem udali się na turniej do Budapesztu, zaś młodzież wyjechała na mistrzostwa świata do Mediolanu.

- Nie lubię takich przerw, zwłaszcza gdy nie ma mnie w kadrze, ale taka była wola trenera - uśmiecha się Komorski. - Sporo trenowaliśmy, ale w uszczuplonym gronie. Reprezentanci po turniejach dostali dwa dni wolnego, bo przecież za nimi niezwykle intensywny czas. Po raz pierwszy wspólnie na zajęciach spotkaliśmy się dwa dni temu.

Orderów nie przypinają

Jedni i drudzy nie ukrywają, że ten mecz ma swój ciężar gatunkowy.

- Wygraliśmy 7:1, ale za to orderów nie przypinają - dodaje Komorski. - Każdy mecz jest inny i ma swoją dramaturgię. Nie boimy się ani GieKSy, ani też innych drużyn. Mamy przed sobą dwa mecze i nikt nie może myśleć o zbliżających się świętach. Zaraz po świętach znów nas czeka intensywny czas i codziennie treningi łącznie z Sylwestrem oraz w Nowy Rok. Taki jest plan i mnie to nie przeszkadza.

Włodzimierz Sowiński

Fot. Mirosław Woźniak/PressFocus

Wspinaczka Panter

NHL

Hokeiści Florida Panthers, obrońcy Pucharu Stanleya, chyba już odzyskali stabilną formę i zaczynają wędrowkę w górę tabeli. Pokonali na własnej tafli Los Angeles Kings 3:2 (0:1, 2:0, 1:1) i to była trzecia wygrana z rzędu oraz szósta w siódmym meczu. Natomiast Królowie zaliczyli czwartą porażkę z rzędu. Pantery mają 38 pkt i są blisko strefy play off, zajmując 9. lokatę w Konferencji Wschodniej. Natomiast Królowie mają o punkt mniej, ale zajmują 7. miejsce w Konferencji Zachodniej. Jednak do końca sezonu zasadniczego jeszcze sporo czasu, jednak oba zespoły rozegrały dopiero po 33 spotkania, a pozostało jeszcze 49.

Atak Sam Bennett - Carter Verhaeghe - Brad Marchand to fundament ostatnich sukcesów Panter. Oni są siłą ofensywną, ale kiedy ich mocno wspomaga. W meczu z Królami jako pierwszy na listę strzelców wpisał się Anton Lundell, wykorzystując w 23 min liczebna przewagę. A potem krążek w bramce Antona Forsberga (obronił 25 strzałów) umieszczali Verhaeghe (28) oraz Bennett (41), zaś asystował im Marchand. Gościom w tej potyczce trochę brakowało szczęścia, zaliczyli trzy słupski, a kilka razy „guma” zmierzała do bramki, ale po rykoszetach ją mijają. Daniil Tarasow miał 27 udanych interwencji, ale nie zdołał zatrzymać krążków po uderzeniach Jolea Armii (14, w przewadze) oraz Kevina Fialy (45). - Mamy teraz dobry czas, ale nadal szukamy perfekcyjnej gry - stwierdził po końcu syrenie, Paul Maurice. Zespół Carolina Hurricanes nie zamierza oddawać prowadzenia w Konferencji Wschodniej; tym razem wygrał na wyjeździe z z Nashville Predators 4:1 (1:0, 0:0, 3:1). Sebastian Aho dwa razy znalazł się na liście strzelców (43 i 60, do pustej) oraz podawał przy голу Setha Jarvisa (45). Rod Brind'Amour, trener Huraganów, komplementował podopiecznych, zwłaszcza za gry w ostatniej odsonie.

W tabeli generalnej prowadzi Colorado - 55 pkt, przed Dallas - 49, Carolina - 46 oraz Minnesota - 45.

Florida - Los Angeles 3:2, Nashville - Carolina 1:4, Vegas - New Jersey 1:2 po karnych, Detroit - Utah 1:4, St. Louis - Winnipeg 1:0

(ws)

TAURON HOKEJ LIGA

Piątek, 19 grudnia

BYTOM, 18.00: BS Polonia - JKH GKS Jastrzębie 1:2, 0:4, 0:2

OŚWIĘCIM, 18.00: Unia - STS Sanok 8:1, 9:1, 4:0

KATOWICE, 18.30: GKS - GKS Tychy 1:2 D, 3:0, 1:7

TORUŃ, 18.30: Energa - ECB Zagłębie Sosnowiec 2:4, 6:3, 5:6

Comarch Cracovia - pauzuje

Niedziela, 21 grudnia

KARWINA 16.00: JKH GKS Jastrzębie - GKS Tychy 5:4, 2:3 D, 1:4

SOSNOWIEC, 17.00: ECB Zagłębie - Comarch Cracovia 3:1, 6:1, 3:4 K

SANOK, 17.00: STS - Energa Toruń 2:9, 4:10, 1:6

BYTOM, 18.00: BS Polonia - Unia Oświęcim 2:4, 4:1, 4:2

GKS Katowice - pauzuje

* - wyniki meczów w 3 rundach
Wszystkie mecze są transmitowane na platformie polskihokej. TV

TAURON HOKEJ LIGA KOBIET

Unia Oświęcim - Polonia Bytom (pt. 20.30), Unia - Kojotki Naprzód Janów (sob. 10.30), BS Polonia - Stocznowiec Gdańsk (sob. 17.45, niedz. 11.15), Kozice Poznań - Atomówki GKS Tychy (sob. 14.00 i niedz. 14.00).

I LIGA

Naprzód Janów - SMS PZHL Katowice (sob. 18.00 i niedz. 15.00), Stocznowiec - United Opole (sob. 11.30 i niedz. 9.30), Sabre Oświęcim - Podhale Nowy Targ (sob. i niedz. 14.15),

SPÓD BANDY

GOLE NA OŚŁODĘ

■ Krzysztof Macias, utalentowany reprezentacyjny napastnik, po prawie trzech tygodniach powrócił do Witkowic, a w międzyczasie grał w II-ligowym Berani Żłin. Witkowice przegrały na własnym lodzie z HC Pilzno 1:3 (0:1, 1:1, 0:1), zaś młodszy z braci Maciasów zdobył jedynego gola w 31 min. W tabeli prowadzi Sparta Praga - 54, a Witkowice są na 9. miejscu

i tracą 7 „oczek”.

Na zapleczu ekstraklasy bramkę również zdobył Patryk Kręgołek, ale jego Banik Sokolov przegrał ze Slavią Praga 1:3. Z kolei Frydek-Mistek, z Damianem Tyczyńskim w składzie, wygrał niespodziewanie z Dukłą Ihlava 2:1, ale nasz reprezentant nie punktował.

SZWEDZKIE TRIO

■ Trzy szwedzkie zespoły awansowały do półfinałów

Ligi Mistrzów i minimum jedna z nich będzie w finale. Mistrz Szwecji Lulea HF wyeliminował w ćwierćfinale najlepszy zespół sezonu zasadniczego Ilves Tampere. W ostatniej tercji szwedzka drużyna zdobyła trzy gole. Szwajcarski EV Zug pierwsze spotkanie przegrał z fińskim Lukko Rauma 1:3, ale na własnym lodzie odrobił straty - 3:0. Frölunda Goeteborg w hali Scandi-

navium zremisowała z lidem niemieckiej DEL, ERC Ingolstadt 2:2, ale w pierwszym meczu wygrała 3:1. Trzeci ze szwedzkich zespołów, wicemistrz kraju Brynäs Gävle, pokonał w rewanżu mistrza Finlandii, KalPa Kuopio 3:2.

Komplet wyników: Ilves - Lulea HF 0:3 (0:0, 0:0, 0:3), w dwumeczu: 2:6, awans Lulei HF; EV Zug - Lukko

3:0 (0:0, 3:0, 0:0), dwumecz 4:3, awans EV Zug; Frölunda - ERC Ingolstadt 2:2 (0:0, 1:2, 1:0), dwumecz 5:3, awans Frölundy; KalPa - Brynäs 2:3 (1:0, 0:2, 1:1), dwumecz 3:4 i awans Brynäs.

Pary półfinałowe: Lulea HF - EV Zug, Frölunda - Brynäs. Dwumecze zostaną rozegrane 13-14 i 20-21 stycznia 2026 r.

(s)

Oblany sprawdzian

TAURON LIGA

W ostatnim czasie BKS Bostik ZGO spisywał się bardzo dobrze. Wliczając rozgrywki Tauron Ligi i Pucharu CEV, wygrał sześć kolejnych meczów. W większości grał jednak z drużynami z niższej półki lub mającymi problemy, jak Moya Radomka. Odpowiedź na pytanie, czy forma bielszczanek idzie w górę, miało dać starcie z Budowlanymi. To zespół mocny, pretendent do medali, więc i poprzeczka mocno poszybowała.

Sprawdzian nie wypadł korzystnie dla siatkarek z Bielska-Białej. Zagrały bardzo słabo. Od pierwszej piłki miały ogromne kłopoty w przyjęciu zagrywki i ataku. Nie najlepszy dzień miała przede wszystkim rozgrywająca Wiktorii Szewczyk. Była bardzo niedokładna. Zaskakiwała wyborami. W pewnym momencie najwięcej piłek do ataku dostawała Klaudia Nowakowska, a to zawodniczka od zadań defensywnych. Tymczasem siła ataku BKS-u spoczywa przede wszystkim na Kertu Laak, Martynie Borowczak i Aleksandrze Gryce. Fakt, że tym ostatnim nie najlepiej szło, ale nie zawsze z własnej winy. Gryka i Szewczyk nie mogły złapać rytmu. Piłki były albo za szybkie, albo za wolne. W efekcie Gryka nie uderzała mocno, lecz szukała alternatywnych rozwiązań, co kończyło się błędami. Laak też niewiele dostała dokładnych piłek.

Łodzianki w pełni panowały nad wydarzeniami na boisku. Ich przewaga ani przez moment nie była zagrożona. Miejscowi fani chwilę nadziei mieli na początku trzeciej odsłony – BKS wygrywał nawet 6:4 – ale szybko zostali pozbawieni złudzeń. Mocna zagrywka, szczelny blok i mocny atak okazały się kluczem do sukcesu. Błyszczą przede wszystkim: była zawodniczka BKS-u, Paulina Damaske oraz Maja Storck.

■ **BKS Bostik ZGO Bielsko-Biała – PGE Budowlani Łódź 0:3 (11:25, 14:25, 19:25)**

BIELSKO-BIAŁA: Szewczyk (1), Borowczak (8), Abramajtyś (5), Laak (9), Nowakowska (5), Gryka (1), Suska (libero) oraz Bozoki-Szedmak (1), Orzyłowska (2), Podlaska (2), Michalewicz, Adamek (libero). Trener Bartłomiej PIEKARCZYK.

PGE BUDOWLANI: Grabka (1), Damaske (14), Majkowska (8), Storck (17), Buterez (7), Planinsec (8), Łysiak (libero) oraz Honorio (2), Siuda. Trener Maciej BIERNAT.

Przebieg meczu

I: 6:10, 8:15, 11:20, 11:25.

II: 3:10, 9:15, 13:20, 14:25.

III: 8:10, 12:15, 17:20, 19:25.

Bohaterka – Maja STORCK.

1. Rzeszów	10	28	9/1	29:6
2. Budowlani	11	27	9/2	29:10
3. Opole	10	24	8/2	25:8
4. ŁKS	10	21	7/3	25:16
5. Bielsko-Biała	11	20	7/4	24:20
6. Bydgoszcz	10	14	5/5	17:20
7. Police	10	12	4/6	18:22
8. Radom	10	11	4/6	17:20
9. Mielec	10	11	4/6	16:24
10. Mogiła	10	10	3/7	17:24
11. Wrocław	10	5	1/9	8:27
12. Nowy Dwór Maz.	10	0	0/10	2:30

(mic)

Karnawał w Brazylii

Bartosz Kwolek (z prawej) i jego koledzy bawili się grą.

Zawiercianie w półfinale klubowego mundialu. Dopiero teraz zacznie się prawdziwa gra.

KLUBOWE MISTRZOSTWA ŚWIATA

Przed ostatnią kolejką fazy grupowej sytuacja Jurajskich Rycerzy była prosta. W brazylijskim Belemie potrzebowali wygrać dwa sety z lokalnym Praia Clube, by awansować do półfinału. Ich rywale musieli natomiast zdobyć komplet punktów, czyli wygrać 3:0 lub 3:1.

Mecz zaczął się od wymiany ciosów. Zapowiadało się na twardy i długi bój. W Praia pierwsze skrzypce grał Paulo da Silva. Przyjmujący jest liderem swojej drużyny. Imponuje muskulaturą. Widać było, że siły i dynamiki mu nie brakuje. I pokazał to w pierwszych akcjach. Do piłki szedł szybko, skakał wysoko i atakował piekielnie mocno. Zagrywka też okazała się jego silną stroną.

Wicemistrzowie Polski argumentów mieli jednak zdecydowanie więcej. Odpowiedzieli równie twardą grą, a wyszkoleniem technicznym, sprytem, czytaniem gry przewyższali przeciwników przynajmniej o klasę.

W pierwszej fazie seta dali się wyszumieć Brazylijczykom, a od stanu 14:14 rozpoczęli „odjazd”. Rozczytali system gry rywali, raz za razem stawiając szczelny blok. Nawet Paulo da Silva był bezradny. Gaś w oczach. Po kolejnych nieudanych atakach coraz bardziej się frustrował. Zawiercianie nie odpuszczali mu też w przyjęciu, kierując w niego większość serwisów.

Rozpoczęła się demolka Brazylijczyków. Nasi siatkarze bawili się grą. Prezentowali różnorodną i efektowną

siatkówkę. Bartosz Kwolek, Miguel Tavares Rodrigues, Aaron Russell i Mateusz Bieniek z łatwością zdobywali kolejne punkty. O przewadze i sile Aluronu CMC Warty najdobitniej świadczył drugi set, w którym Praia nie zdobyła nawet 10 punktów. To była deklasacja.

W półfinale zawiercian czeka zdecydowanie trudniejsze zadanie. W sobotę zmierzą się z japońskim Osaka Bluteon.

Grupa A

■ **Praia Clube – Aluron CMC Warta Zawiercie 0:3 (19:25, 9:25, 14:25)**

PRAIA: Resley (1), Paulo da Silva (9), Isac (1), Franco (3), Lucas Loh (1), Wender (7), Filipe (libero) oraz Wallaf (5), Matheus Gomes (1), Aladdin (1), Forster. Trener Fabiano Preturlon RI-BEIRO.

ZAWIERCIE: Tavares Rodrigues (2), Kwolek (12), Zniszczot (7), Bołądź (9), Russell (16), Bieniek (9), Popiwczak (li-

bero) oraz Nowosielski, Czerwiński (1), Markiewicz, Ensing, Łaba (2), Ogórek (libero). Trener Michał WINIARSKI.

Sędziowali: Nicolas Casado (Argentyna) i Stanislava Simić (Serbia). **Widzów** 1919.

Przebieg meczu

I: 10:9, 14:15, 14:20, 19:25.

II: 3:10, 5:15, 7:20, 9:25.

III: 5:10, 8:15, 10:20, 14:25.

Bohater – Bartosz KWOLEK.

■ **Volley Renata – Praia Clube 3:1 (25:22, 25:19, 22:25, 25:23).**

1. ZAWIERCIE	3	3/0	8	9:2
2. Renata	2	1/1	4	5:4
3. Praia	3	1/2	3	4:6
4. Al-Rayyan	2	0/2	0	0:6

Grupa B

■ **Sada Cruzeiro – Sir Sicoma Monini Perugia 0:3 (19:25, 23:25, 21:25)**

■ **Swehly Sports Club – Osaka Bluteon 0:3 (22:25, 23:25, 21:25)**

1. Perugia	3	3/0	8	9:2
2. Osaka	3	2/1	7	8:3
3. Sada	3	1/2	3	3:6
4. Swehly	3	0/3	0	0:9

Katowice dołączyły do grona miast gospodarzy mistrzostw świata mężczyzn 2027 - będą tu grać dwie grupy.

Biało-czerwoni wywalczyli tytuł mistrzów świata, a w 2022 roku zostali wicemistrzami globu. W Spodku nasi siatkarze walczyli też w mistrzostwach Europy (3. miejsce) oraz rozgrywano spotkania Ligi Narodów. Tym razem jednak prawdopodobnie reprezentacja Polski ominie Spodek. W Katowicach rywalizować będą dwie grupy, ale nie ta, w której zagrają Polacy. Tę gościć będzie Gdańsk. Z kolei mecze 1/8 finału i ćwierćfinały z udziałem Biało-czerwonych odbędą się w Łodzi. Zagadką pozostaje natomiast miejsce rozegrania najważniejszej części mistrzostw, czyli półfinałów i spotkań o medale. Opcji jest kilka. - Jeszcze

nie wiemy, gdzie odbędzie się finał. Rozmowy ciągle trwają. Myślę, że do miesiąca sprawa powinna się wyjaśnić. Szukamy rozwiązań na fazę finałową. Czy wrócimy do jednego z miast, czy znajdziemy nową lokalizację, zobaczymy – wyjaśni Świderski. Turniej z udziałem 32 drużyn rozegrany zostanie w terminie 10-26 września 2027 roku. Będzie on też kwalifikacją do igrzysk w Los Angeles. Trzy drużyny zdobędą przepustkę do turnieju olimpijskiego. Losowanie grup MŚ odbędzie się po zamknięciu rankingu FIVB, czyli po 27 września 2026 roku, kiedy zakończą się mistrzostwa Europy. (mic)

PLUSLIGA

■ **Barkom Każany Lwów – Asseco Resovia 0:3 (20:25, 26:28, 17:25)**

LWÓW: Nakano, Pope (10), Rogożyn (5), Tupczij (10), Kowalów (10), Guye (6), Pampuszko (libero) oraz Szewczenko, Kuts, Szczurow, Firkal (4). Trener Ugis KRASINS.

RZESZÓW: Janusz (1), Louati (9), Demianenko (11), Butryn (18), Szalpak (12), Graham (2), Shoji (libero) oraz Bucki (1), Vasina (1), Cebulj, Zatorski. Trener Massimo BOTTI.

Sędziowali: Marek Krupski (Bielsko-Biała) i Piotr Król (Katowice). **Widzów** 1047.

Przebieg meczu

I: 10:8, 13:15, 15:20, 20:25.

II: 10:8, 15:12, 20:19, 25:24, 26:28.

III: 7:10, 10:15, 13:20, 17:25.

Bohater – Marcin JANUSZ.

1. Lublin	12	27	9/3	32:16
2. Zawiercie	13	27	9/4	32:17
3. Bełchatów	12	27	9/3	29:17
4. Rzeszów	12	26	9/3	29:15
5. Warszawa	11	25	9/2	27:11
6. Olsztyn	11	22	7/4	27:18
7. Jastrzębie	12	21	8/4	26:20
8. Gdańsk	12	18	7/5	26:23
9. Kędzierzyn	12	16	5/7	26:28
10. Lwów	12	10	3/9	18:31
11. Częstochowa	12	8	2/10	15:33
12. Gorzów	12	8	2/10	15:34
13. Suwałki	12	8	2/10	14:32
14. Cheltn	11	6	2/9	9:30

WEEKEND POD SIATKĄ

Tauron Liga

Piątek, 19 grudnia

■ **RADOM, 17.30:** Moya Radomka - UNI Opole

Sobota, 20 grudnia

■ **MOGIŁNO, 20.20:** Sokół & Hagric - #VolleyWrocław

Niedziela, 21 grudnia

■ **MIELEC, 20.00:** ITA Tools Stal - Lotto Chemik Police

Poniedziałek, 22 grudnia

■ **ŁÓDŹ, 17.30:** ŁKS Commercecon - DevelopRes Rzeszów

■ **NOWY DWÓR MAZ., 20.00:** EcoHarpoon Nowel LOS - Metallkas Pałac Bydgoszcz

PlusLiga

Piątek, 19 grudnia

■ **WARSZAWA, 20.00:** PGE Projekt - PGE GIEK Skra Bełchatów

Sobota, 20 grudnia

■ **SUWAŁKI, 12.30:** Ślepsk Małow - Barkom Każany Lwów

■ **OLSZTYN, 14.45:** Indykpol AZS - Asseco Resovia

■ **KĘDZIERZYN-KOŹLE, 17.30:** ZAKSA - InPost ChKS Cheltn

Niedziela, 21 grudnia

■ **GORZÓW, 14.45:** Cuprum Stilon - JSW Jastrzębski Węgiel

■ **CZĘSTOCHOWA, 17.30:** Steam Hernalpol Politechnika - Energa Trefl Gdańsk

■ **Aluron CMC Warta Zawiercie** - Bogdanka LUK Lublin 3:2 (awansiem 12 listopada)

I liga kobiet

MKS COPCO Imielin - PANS Komunalnik Nysa (sob. 17.00), BAS Kombinat Budowlany Białystok - Credo Płomień Sosnowiec, NETLAN MKS Kalisz - SMS Szczyrk, KSG Warszawa - Nike Węgrów, Solna Wieliczka - Legionovia, KS Piła - Karpaty PANS Krosno.

I liga mężczyzn

GKS Katowice - Stal Nysa (sob. 17.00), CLK Aniolę Toruń - Nowak-Mosty MKS Będzin, BKS Bydgoszcz - MCKIS Jaworzno, Lechia Tomaszów Maz. - BBTS Bielsko-Biała, Karton-Pak Astra Nowa Sól - Mickiewicz Kluczbork, Sparta Grodzisk Maz. - Pierrrot Czarni Radom, SMS Spata - Necko Augustów, PZL LEONARDO Avia Świdnik - KPS Siedlce.

WEEKEND
POD TABLICAMI

ORLEN BASKET LIGA

Piątek, 19 grudnia
ŚLUPSK, 20.15: Energa Czarni - Dzikie Warszawa

Sobota, 20 grudnia
LUBLIN, 15.00: PGE Start - Górnik Zamek Książ Wałbrzych
SZCZECIN, 17.30: King - AMW Arka Gdynia
GLIWICE, 18.00: Tauron GTK - Legia Warszawa
TORUŃ, 19.00: Arriva Lotto Twarda Pierniki - Energa Trefl Sopot
OSTRÓW, 20.00: Tasomix Rosiek Stal - Śląsk Wrocław

Poniedziałek, 22 grudnia
ZIELONA GÓRA, 19.00: Zastal - Anwil Włocławek

ORLEN BASKET LIGA KOBIET

Sobota, 20 grudnia
JELENIA GÓRA, 16.00: Isands Wichos - Enea AZS Politechnika Poznań
GORZÓW, 18.00: KSSSE Enea AJP - SKK Polonia Warszawa
SOSNOWIEC, 18.00: MB Zagłębie - VBW Gdynia

Niedziela, 21 grudnia
KRAKÓW, 16.00: Wisła - AZS UMCS Lublin
BOCHNIA, 17.00: Contimax MOSIR - IKS Śląsk Wrocław
BYDGOSZCZ, 18.00: Artego - Energa Toruń

I LIGA MĘŻCZYZN

Enea Abramczyk Astoria Bydgoszcz - SKS Fulimpex Starogard Gdański (pt., 19.00), WKK Active Hotel Wrocław - Decca Pelplin (sob., 15.00), Kotwica Port Morski Kołobrzeg - Novimex Polonia 1912 Leszno, Żubry Abakus Okna Białystok - Miners Katowice (oba sob., 18.00), ŁKS Coolpack Łódź - Solvera Sokół Łańcut (sob., 20.00), PGE Spójnia Stargard - KKS Polonia Warszawa (niedz., 15.00), Enea Basket Poznań - OPTeam Energia Polska Resovia (niedz., 18.00), Weegree AZS Politechnika Opolska - GKS Tychy (niedz., 20.00).

I LIGA KOBIET

Grupa 1LK
AZS Uniwersytet Gdański - ŁKS KK Łódź, SMS PZKosz Łomianki - Akopol Korona 1919 AZS PK Kraków (oba sob., 13.00), AZS Uniwersytet Warszawski - RMKS Xbest Rybnik (sob., 14.00), Lider Swarzędz - GMMInoxMergerLogisticsPantery Łańcut (sob., 16.00), MKS Pruszków - Sparta Ziębice (sob., 17.00), Widzew Łódź - Brother MUKS Poznań (sob., 18.30), Nautikus Akademia Gortata Gdańsk - Lou Tęcza Leszno (niedz., 13.00).

Grupa KLK
Enea AZS AJP II Gorzów Wlkp. - SKK Polonia II Warszawa, Isands Wichos Siechnice II Jelenia Góra - Enea AZS II Poznań (oba sob., 13.00), Zagłębie Sosnowiec II - Port Gdynia II GTK (sob., 14.30), Contimax MOSIR II Bochnia - Art Building Śląsk Wrocław, Wisła II Kraków - Bogdanka AZS UMCS II Lublin (oba niedz., 13.00), KS Basket II Bydgoszcz - Katarzynki II Toruń (niedz., 15.00).

Przełamanie beniaminka

Duża niespodzianka w Krośnie. Outsider pokonał MKS Dąbrowa Górnicza!

ORLEN BASKET LIGA

Do Vander Arena w Krośnie przyjechali rywale z Dąbrowy Górniczej. Goście byli zdecydowanymi faworytami tego spotkania, bo beniaminek wygrał tylko raz na 10 spotkań, w dodatku półtora miesiąca temu. Miejscowi zapowiadali, że właśnie w tym spotkaniu, jeszcze przed świętami, chcą się przełamać. I nie chodziło o przełamanie się opłatkami...

Krośnianie zaczęli od mocnego uderzenia, prowadzili 6:0, ale potem stracili 10 punktów z rzędu. Obie drużyny grały seriami, wynik zmieniał się jak w kalejdoskopie. Drugą ćwiartkę dąbrowianie zaczęli od serii 8:0 i zapewnili sobie 11-punktowe prowadzenie (14:25). Po 12 minutach aż ośmiu graczy gości miało punkty. Miejscowi nie skapitulowali, na początku trzeciej kwarty, po kilku udanych akcjach Radicia, objęli prowadzenie 46:44.

Emocje były do samego końca. 100 sekund przed syreną po trójce Charlesa Jacksona i osobistych Maurice Watsona gospodarze objęli 5-punktowe prowadzenie (77:72). Gości uratował Dominic Green, który dwoma niesamowitymi



Duet Watson - Jackson poprowadził gospodarzy do sensacyjnej wygranej.

akcjami doprowadził do remisu.

W dogrywce dąbrowianie dwa razy prowadzili, ale nie potrafili utrzymać przewagi, a na finiszu stracili piłkę. Kluczowe punkty dla beniaminka zdobywali Jackson oraz Bockler. - Gratulacje dla gospodarzy. Ciężko się gra, gdy nie

udaje się trafić otwartych rzutów z dystansu - mówił trener MKS-u Krzysztof Szablowski. - Dziękuję kibicom, którzy przyjechali tu z nami. I przepraszam ich. W końcówce zabrakło nam decyzyjności, nie trafiliśmy kluczowych rzutów - dodał kapitan MKS-u Marcin Piechowicz.

■ **Miasto Szkła Krosno - MKS Dąbrowa Górnicza 92:87 po dogrywce (14:17, 23:24, 24:17, 18:21, d. 13:8)**
KROSNO: Hensley 7 (1x3), Watson 16, Bockler 20 (1x3), Jankowski 1, Radić 16 - Góreńczyk, Brown-Soares 5 (1x3), Jackson 19 (3x3), Wrona, Łatak 3 (1x3), Wójcik 3, Chrabota 2. Trener Maros KOVACIK.
DĄBROWA GÓRNICZA: Green 20 (1x3), Muhammad 17 (1x3), Curry 7, Peterka 12, Bogucki 13 - Bonner, Piechowicz 5 (1x3), Załucki 6 (2x3), Montgomery 3, Musiał 4. Trener Krzysztof SZABLOWSKI.

1. Gdynia	10	18	850:801
2. Sopot	10	18	906:798
3. Wałbrzych	10	17	802:789
4. Szczecin	10	17	826:803
5. Wrocław	10	17	893:809
6. Legia	10	16	845:797
7. Dzikie	10	16	898:838
8. Włocławek	10	16	917:871
9. Zielona G.	10	15	824:782
10. Dąbrowa G.	11	15	926:947
11. Ostrów	10	14	864:923
12. Stupsk	10	14	835:863
13. Toruń	10	13	871:899
14. Krosno	11	13	903:979
15. Lublin	10	12	797:930
16. Gliwice	10	12	750:878

Najbliższe mecze: Stupsk - Dzikie (19.12.), Lublin - Wałbrzych, Szczecin - Gdynia, Gliwice - Legia, Toruń - Sopot, Ostrów Wlkp. - Wrocław (wszystkie 20.12.).

Lublin po mękach

FIBA EURO CUP KOBIET

Wśród awans do 1/18 finału wywalczyło Zagłębie Sosnowiec. Prawdziwą klęską skończył się natomiast występ mistrzyń Polski z Gdyni, które na pożegnanie z europejskimi rozgrywkami uległy u siebie rywalkom z Belgii różnicą blisko 40 punktów. W czwartek grały dwa nasze kolejne zespoły. AZS UMCS był pewny awansu do najlepszej szesnastki już przed pierwszym gwizdkiem, bo przed tygodniem w Brnie wygrał różnicą 41 pkt. W rewanżu w Lublinie gospodynie wyraźnie zlekceważyły rywalki. Lublinianki grały bez pomysłu, zaliczyły aż 26 strat! W trzeciej kwarcie zdobyły tylko 7 punktów i skończyło się kompromitującą przegraną 23 punktami! W kolejnej rundzie AZS UMCS zmierzy się z belgijskim Castors Braine, który prowadzi... Krzysztof Szewczyk, były trener lublinianek.

Ślęza tymczasem pojechała do Madrytu z 3-punktową zaliczką sprzed tygodnia. Wrocławianki przez większość spotkania nie pozwalały rywalkom oderwać się na zbyt duży dystans, jednak im bliżej końca, tym przewaga gospodarzy była większa. Ostatecznie Estudiantes wygrał 11 punktami i to on zagra w 1/8 finału.

■ **AZS UMCS Lublin - Zabiny Brno 58:81 (18:24, 18:13, 7:28, 15:16)**

Stan rywalizacji 1:1, 150:132 w dwumeczu (awans Lublina)
LUBLIN: Ryan 15 (3x3), Slocum 8 (2x3), Gil 6, Gatling 18, Wnorowska 2 - Morawiec 3 (1x3), Wojtala 2, Stanković 4, Ulmann. Trener Karol KOWALEWSKI.

■ **Movistar Estudiantes Madryt - Ślęza Wrocław 72:61 (21:17, 18:20, 19:17, 14:7)**

Stan rywalizacji 1-1, 134:126 w dwumeczu (awans Madrytu)
WROCŁAW: Davis 18, Vihmane 5 (1x3), Kraker 10 (2x3), Kulińska 10 (2x3), Strautmane 5 (1x3) - Ziemborska 9 (1x3), Fiszler, Mielnicka 4. Trener Arkadiusz RUSIN.

(p)

Santa Claus na dwóch kółkach

NBA

Tego chyba nikt się nie spodziewał. Przed halą, w której trenowali Lakers, pojawiło się ponad sto wysokiej jakości rowerów elektrycznych. Kiedy koszykarze wyszli z zająć, byli zaskokowani, bo to świąteczny prezent dla nich, dla sztabu trenerskiego oraz pracowników klubu. Niespodziankę sprawił przyjacielom Luka Dončić, który - jak obliczyli eksperci - wydał na te prezenty ponad milion złotych. - To rowery naprawdę bardzo wysokiej klasy. Już nie mogę się doczekać, kiedy pojedę nim na plażę - mówi JJ Redick, trener Jezierowców. - To wspaniały gest z jego strony, chłopaki naprawdę go docenili - dodał. Dončić od momentu transferu do Lakers mocno angażuje się w pomoc lokalnej społeczności i działania charytatywne. Poprzez swoją fundację przekazał ponad pół miliona dolarów na pomoc w usuwaniu skutków pożarów. „Jesteśmy zaangażowani w pomoc dzieciom z dotkniętych pożarami społeczno-

ści w powrocie do zabawy i bycia dziećmi” - napisał w mediach społecznościowych. W środę rozegrano tylko dwa mecze ligowe. Minnesota niespodziewanie przegrała u siebie z Memphis. Mecze były bardzo zacięte, prowadzenie zmieniało się wielokrotnie. Oba zespoły grały bez swoich liderów - Anthony Edwards opuścił trzeci mecz z rzędu (kontuzja prawej nogi), a Ja Morant nie zagrał po tym jak nabawił się w poniedziałek urazu kostki. O sukcesie gości przesądził Jaren Jackson (28 pkt, 12 zbiórek) i Jock Landale (20 pkt, 10 zbiórek). Grizzlies wygrały 4 z ostatnich 5 meczów, są obecnie na 9. miejscu w Konferencji Zachodniej. W drugim spotkaniu Byki rozprawiły się z Kawalerzystami z Cleveland. Gospodarzy do sukcesu poprowadził Josh Giddey, który zanotował szóste triple-double w sezonie (23 pkt, 11 zbiórek, 11 asyst). Wygrana Bulls z Cleveland to rzadkość, bo Cavaliers wygrali 12 z 13 ich potyczek. (p)

■ **Chicago - Cleveland 127:111, Minnesota - Memphis 110:116**

POLECAMY IMPREZY
SPORTOWE W TV

PIĄTEK, 19 GRUDNIA

TVP SPORT

14.10 Biathlon: PŚ w Annecy-Le Grand Bornand, sprint mężczyzn (na żywo); 16.55 Pływanie: MP na krótkim basenie w Szczecinie (na żywo); 19.50 Boks: Polska Liga Boks, RKS Wisłok 1995 Rzeszów - CKB Potężnie Ciechocinek (na żywo)

EUROSPORT 1

10.05 Kombinacja norweska: PŚ w Ramsau, skoki, 10.50 bieg na 10 km (na żywo); 11.30 Narciarstwo alpejskie: PŚ w Val Gardenne, supergigant mężczyzn (na żywo); 15.45 Skoki narciarskie: PŚ w Engelbergu, kwalifikacje (na żywo); 19.45 Snooker: Turniej Scottish Open (na żywo)

EUROSPORT 2

12.20 Kombinacja norweska: PŚ w Ramsau, konkurs skoków (na żywo); 14.05 Snooker: Turniej Scottish Open (na żywo)

POLSAT SPORT 1

12.00 Tenis: Turniej Next Gen ATP Finals w Dżuddzie (na żywo); 17.30 Siatkówka: Tauron Liga, Moya Radomka - Uni Opole, 20.00 PlusLiga, PGE Projekt Warszawa - PGK GiEK Skra Białystok (na żywo)

POLSAT SPORT 2

9.30 Skeleton: PŚ w Siguldzie (na żywo); 20.10 Koszykówka: Orlen Basket Liga, Energa Czarni Stupsk - Dzikie Warszawa (na żywo)

POLSAT SPORT 3

17.00 12.00 Tenis: Turniej Next Gen ATP Finals w Dżuddzie (na żywo); 19.50 Pn: Superpuchar Włoch, półfinał Bolonia - Inter Mediolan (na żywo)

CANAL+ SPORT 2

10.20 Tenis: Turniej World Tennis League w Bengaluru (na żywo)

ELEVEN SPORTS 1

20.20 Pn: Bundesliga, Borussia Dortmund - Borussia Moenchengladbach (na żywo)

ELEVEN SPORTS 2

18.25 Pn: 2. Bundesliga, Hertha Berlin - Arminia Bełefeld, 20.40 Liga hiszpańska, Walencja - Mallorca (na żywo)

ELEVEN SPORTS 3

18.25 Pn: 2. Bundesliga, Paderborn - Darmstadt (na żywo)

ELEVEN SPORTS 4

20.40 Pn: Liga hiszpańska, Walencja - Mallorca (na żywo)

Sport

Adres: 40-007 Katowice, ul. Uniwersytecka 13
Redaktor naczelny
Andrzej GRYGIERCZYK
Redaktor wydania Dariusz LEŚNIKOWSKI
e-mail: redakcja@dzienniksport.com.pl
Tel. 322587207
Wydawca
Edicom sp. z o.o.
ul. Hagera 41
41-800 Zabrze
Prezes Ryszard Halemba
Druk: Drukarnia Sosnowiec Polska Press Spółka z o.o., ul. Baczyńskiego 25a; 41-203 Sosnowiec

MUCHA NIE SIADA

Tomasz Mucha



Stadion imienia Michałka, czyli michałki na wierzbie

Całkiem niedawno zaglądnąłem do paryskiego Musée Marmottan Monet, próbowałem oglądać kolorowe plamki, jakieś lilie wodne i inne nenufary, aż mnie niło mi się w oczach. Ale może dlatego, że przestaniata mi je wysokonoga brunetka, która instruując już mniej wysokopieną towarzyszkę ze smartfonem w ręce, sześć razy tam i z powrotem przechadzała się dostojnym krokiem przed każdym obrazem, kręcąc w lewo i w prawo kusym mini, wcale niezakrywającym pośladków. W sumie Moneta widziałem więc niewiele, wynagrodziły však to inne widoki i teraz żałuję, że nie wziąłem telefonu do czarnej lejdi, bo z chęcią wynajęłbym ją na prezentację prezentacji komputerowej grafiki stadionu imienia Szymona Michałka. Idea jest wszakże pokrewna - ani ja nie będę miał w życiu obrazu Moneta (nie mówiąc o czarnej), ani przy Cichej nie doczekają stadionu Ruchu na 22 tysiące pośladków. Nie przytoczę najbardziej radykalnych komentarzy, które na „Sportowym” profilu na Facebooku pojawiają się pod postem z wy-

wiadem z prezydentem Chorzowa - można zerknąć samemu. Pan prezydent tak ładnie opowiada w nim o nowym stadionie Ruchu, którego kolorowe nenufary pokazał właśnie rozmarzonym i śliniącym się na ten abstrakcyjny widok słuchaczom. Zacytuję więc tylko jedną z opinii, która - nie ad personam, lecz ad meritum! - obrazowo kwituje istotę sprawy i powinna zamknąć jakąkolwiek dyskusję: drugi wielki stadion w Chorzowie jest potrzebny jak świnie siodło...

Jasne, dworuję tu sobie perfidnie, ale sprawa jest poważna i wydaje się beznadziejna - Chorzów ma włodarza, który po stadion idzie jak po trupach i żadne racjonalne argumenty, czy głosy rozsądku, doń nie przemawiają: że obok jest Stadion Śląski, z którego Ruch już korzysta prawie za darmo; że miasto wymiera - jego populacja spadła już poniżej 100 tysięcy mieszkańców i ciągle spada (więc spadają wpływy z podatków); że właśnie zamknięta zostaje ostatnia huta, największy zakład pracy w mieście; że Chorzów jest w ścisłej krajowej czołówce w wysokości długu przypadającego na mieszkańca; że postępuje

degradacja zabudowy miejskiej; że w szkołach dzieci przed WF przebiegają się w toalecie; że spójność miasta i jego główny szlak komu-

wszak w innym wypadku patrona wywożą na tacze. Problemem nie są więc chyba politycy, którzy dochodzą do władzy, tylko ich na-

Wszak sam prezydent bez cienia żenady obwieszcza - tu cytuję: „nikt nie jest w stanie powiedzieć, kiedy powstanie stadion”. Dodajmy, czego nie obwieszcza, a co powszechnie wiadomo - bo inwestycja nie ma źródeł finansowania. Wyobrażacie sobie, że zaczynacie budować dom i nie macie pieniędzy na nic poza jedną ścianą?!

nikacyjny rozdarła na pół grożąca zawaleniem arteria; że reprezentacyjny deptak - pomimo szumnych zapowiedzi - jak zioną pustką, tak wciąż wyziewa; że i tak dalej... Ale budujemy stadion, hurra! Generalnie, nie ma co szczególnie żyznać się na prezydenta aktualnego, prezydent poprzednik też wszak cynicznie dochodził do władzy na fali stadionowej: wiedząc, że miasta nie stać na nową Cichą i tak brnął w zaparte, mając wyborców - do czasu. Ten aktualny jednak nie może już zawrócić - stadion imienia Michałka musi powstać,

iwini wyborcy, albo fantaści, którzy założyli klapki na oczy i widzą swoje miasto wciąż wielkie, gdy ono się radykalnie kurczy. A jeżeli ktoś wciąż żyje złudzeniami o chorzowskiej gigantomanii, to niech zerknie na bożonarodzeniowy jarmark. Aaa pardon, już nie zerknie - circa sześć kiosków ze świecidełkami i kaszanką wytrwało cały jeden weekend, już ich nie ma, rozjechały się, choć bigos - trzeba przyznać! - był palce lizać! I owszem, Ruch to wspaniała historia, 14 tytułów mistrzowskich, świetni piłkarze, wierna i ogromna

społeczność - nie tylko w samym mieście. I należy jej się szacunek, ale nie powinien wyrażać się w budowie nowego stadionu, bo ta idee fixe urąga rzeczywistości: Chorzów sportowo może być w ekstraklasie, ale nie stać go - i wcale nie potrzebuje - stadionu na 20 tysięcy widzów, bo taki już ma, a nawet większy, i jeszcze na dodatek nie musi go utrzymywać! Czyż może być lepiej?! Mimo to chorzowska stadionowa machina zdaje się ruszyła i o ile szybko się nie zatnie - patrz problemy z budżetem miasta - o tyle powstanie jakiś koszmarek-michałek: stadion z jedną trybuną, dla VIP-ów! Wszak sam prezydent bez cienia żenady obwieszcza - tu cytuję: „nikt nie jest w stanie powiedzieć, kiedy powstanie stadion”. Dodajmy, czego nie obwieszcza, a co powszechnie wiadomo - bo inwestycja nie ma źródeł finansowania. Wyobrażacie sobie, że zaczynacie budować dom i nie macie pieniędzy na nic poza jedną ścianą?! Co tam jednak, Chorzów ma takiego budowniczego, o jakim marzył - stadionowego! Ale co, gdy już wiadomo, że ten budowniczy to tylko michałki na wierzbie?

Sześć godzin przy stole

Rozmowa z Miłoszem Redzimskim, mistrzem Polski w tenisie stołowym

Rozmawiamy po zwycięskim meczu reprezentacji Polski z Austrią. Spotkanie odbyło się w formule olimpijskiej, która obowiązywać będzie na najbliższych letnich igrzyskach w Los Angeles w 2028 roku. Zwycięzcą jest ta drużyna, która pierwsza wygra osiem setów, sumując poszczególne pojedynki. Podoba się panu ta formuła?

- Niespecjalnie. To był może mój piąty mecz w życiu w tej formule i nie jestem jej fanem. Trzeba jednak ze zrozumiałych względów do niej się przyzwyczaić, bo nic z tym nie zrobimy. Musimy się uczyć tej formuły, zobaczmy co dalej.

Po wielu latach tenisa stołowego wrócił do Katowic, kiedyś grał tu drużynowy mistrz Polski, czyli Baidon. Jak wrażenia?

- Nie spodziewaliśmy się aż tak dobrych warunków. Tutaj są znacznie lepsze niż w Austrii, gdzie niedawno też graliśmy mecz. Sala jest piękna, widać, że jest nowa. Bardzo dobrze nam tutaj się grało, bardzo dobrze się tu czuliśmy. Przyszli kibice, wygraliśmy, jesteśmy więc zadowoleni.

Bardzo podobał mi się pański mecz z reprezen-



MIŁOSZ REDZIMSKI

Ur. 10. 09. 2006 roku. Sukcesy: mistrz Europy U-21 w singlu do lat (2023, 2024) i w deblu (2024), brązowy medalista w singlu (2022) i mikście (2023), 1/32 finału w singlu podczas igrzysk olimpijskich w 2024 roku. Mistrz Polski w singlu

(2025). Obecnie zajmuje 36 miejsce w światowym rankingu. Z Europejczyków znajdują się przed nim Szwedzi Moeregardh i Kallberg, Francuzi - bracia Lebrun oraz Gauzy, Coton, Poret, Thibault, Słoweniec Jorgić, Duńczy Lind i Groth, Niemiec Franziska i Chorwat Pucar

tantem Austrii, Maciejem Kołodziejczykiem. Bardzo dobrze grał w defensywie, a pan potrafił go przełamać. Czy ten mecz był dla pana trudny?

- Na pewno łatwy nie był. To niewygodny zawodnik z ogromną fantazją i świetnym czuciem piłki. Wiedziałem, że muszę być skupiony na każdej kolejnej akcji. Maciek jest takim zawodnikiem, że parę piłek gra świetnie, a potem trochę usypia i popełnia proste błędy. Cieszę się, że sobie poradziłem (Redzimski wygrał w setach 3:0 - przyp. aut.).

Ile czasu kiedy jest pełnia sezonu poświęca pan dziennie na tenis stołowy?

- Sześć godzin dziennie. Mam po dwa trzygodzinne treningi. Poniedziałek - dwa, wtorek - dwa, środa - jeden, czwartek - dwa, piątek - dwa, sobota - jeden. Niedziela - wolne (uśmiech).

Najbliższe plany?

- Jeszcze tylko mecz w Grodzisku Mazowieckim z El Nino Praga w 1/8 finału Ligi Mistrzów. Potem nareszcie przerwa i czas na odpoczynek. A od stycznia kolejne turnieje międzynarodowe - zaczynam w Katarze i Omanie.

Rozmawiał i notował: Paweł Czado

Formalność

LIGA MISTRZÓW

Ani przez chwilę nie podległa dyskusji wyższość zespołów polskich nad czeskimi w 1/8 finału najważniejszych klubowych rozgrywek w tenisie stołowym. W najlepszej ósemce jako pierwszy zameldował się Dekorglass, który - podobnie jak na wyjeździe - ograł bezproblemowo SKST Havirov. W Dziadkowie gospodarze oddali rywalom dwa sety. Ledwie jedną partię wygrali goście z Pragi w Grodzisku Mazowieckim, a Orlen Bogoria ponownie wygrała 3:0. Dużo trudniejsze zadanie czeka dwa pozostałe polskie zespoły w LM. W piątek SBR Dojlidy Białostok zagra w Saarbrücken z obrońcą trofeum (w pierwszym spotkaniu Niemcy wygrali 3:2), zaś w niedzielę Bank Spółdzielczy Orlicz 1924 Suchedniów spróbuje w starciu z Sokah Hoboken Antwerpia odroboc straty z Belgii (0:3). Czwierćfinały Champions League rozegrane zostaną w styczniu i lutym 2026 roku. (DaL)

1/8 finału Ligi Mistrzów (rewanże)

■ Dekorglass Dziadkowo - SKST Havirov 3:0

Tomislav Pucar - Michal Blinka 3:1 (11:3, 11:4, 11:13, 11:5), Jakub Dyjas - Stepan Brhel 3:1 (11:8, 11:7, 10:12, 11:7), Samuel Kulczycki - Jan Skalda 3:0 (11:6, 11:5, 15:13)

■ Orlen Bogoria Grodzisk Mazowiecki - SF SKK El Nino Praga 3:0

Milosz Redzimski - Tomas Konecny 3:0 (11:2, 11:6, 11:7), Marek Badowski - David Reitspies 3:0 (11:3, 11:6, 11:6), Panagiotis Gionis - Jewhen Pryszczepa 3:1 (9:11, 11:5, 11:7, 11:3)

Pół miliona dla talentów

Wystartowała pierwsza edycja programu stypendialnego Igi Świątek.

Piątkę obiecujących sportowców może liczyć na imponujące wsparcie. Kwota stypendiów dla „wybrańców” Igi Świątek Foundation robi wrażenie. Od stycznia stypendyści pilotażowej edycji programu spod szyldu wiceliderki światowego rankingu tenisistek mogą liczyć na 100 tys. złotych - wypłacane regularnie przez najbliższy rok w miesięcznych transzach.

Nie tylko własnymi rękami

Iga Świątek ogłosiła finałową piątkę uroczystości we wtorek w warszawskim hotelu Verte. - Nie były to łatwe wybory, ale chciałam dokonać ich, patrząc nie tylko na potencjał sportowy i na wyniki, ale też na to jakimi jesteście ludźmi. Nie da się pomóc wszystkim, ale chciałam zacząć od kwot, które faktycznie mogą pomóc i zmienić karierę, bo uprawianie sportu jest inwestycją, która nie zawsze może się zwrócić - zwracała się tenisistka do stypendystów.

Oprócz znaczącego zastrzyku finansowego mogą oni liczyć także na porady ekspertów, członków sztabu mistrzyni Wimbledonu: Macieja Ryszczuka (trener przygotowania motorycznego i fizjoterapeuta), Darii Abramowicz (psycholog sportu), Mateusza Dawidziuka (lekarz ortopeda), Aliny Sikory (manager) czy Darii Sulgostowskiej (PR & Communications Manager).

- Pamiętam drogę, jaką przeszłam wspólnie z tatą, gdy byłam młodsza. Musiał konstruować tę moją drogę na sam szczyt własnymi rękami, nie mając zbyt dużo systemowego wsparcia czy też wiedzy,



Iga Świątek i pierwsza piątka szczęśliwców jej programu stypendialnego.

PIĄTKA WYBRAŃCÓW IGI

- Ignacy ANDRZEJCZAK, lekka atletyka, 19 lat - UKS Vis Skierniewice (od stycznia 2026 AZS Łódź), mistrz Polski juniorów na 60 i 110 m przez płotki
- Wiktor CHMURSKI, pływanie, 16 lat - UKS GIM 92 Ursynów, członek kadry narodowej juniorów młodszych, mistrz Ogólnopolskiej Olimpiady Młodzieży w na 100 m delfinem
- Liwia KUBIN, tyżwiarstwo szybkie, 21 lat - KS SN PTT 1907 Zakopane, wielokrotna medalistka mistrzostw Polski juniorów i seniorów
- Jan PYŁA, golf, 16 lat - Kraków Valley Golf & Country Club, wicemistrz Polski juniorów U-18, zwycięzca Audi Junior Tour Masters 2025, reprezentował Polskę na European Young Masters oraz w European Boys Team Championship Division 2.
- Oliwia SYBICKA, tenis, 16 lat - MKT Stalowa Wola, 15-krotna medalistka mistrzostw Polski (12 złotych), 3. miejsce w Masters Tennis Europe U-16; medalistka drużynowych ME i 4. miejsce w juniorskim Billie Jean King Cup (nieoficjalnych mistrzostwach świata).

STYPENDIÓW JEST WIĘCEJ

■ Warto przypomnieć, że ruszyła także 9. edycja stypendiów Fundacji Moniki Pyrek „Skok w marzenia”. Była medalistka mistrzostw Europy w skoku o tyczce, a dziś wiceprezes Polskiego Związku Lekkiej Atletyki, wspiera talenty (w wielu 16-25 lat) od 2017 roku - kwotą 10 tys. zł rocznie. Ostatnimi stypendystami zostali: Nikodem Dymiński - lekka atletyka (biegi sprinterskie), Stanisław Molewski - strzelectwo, Tomasz Waloszek - karate kyokushin,

Alicja Sielska - lekka atletyka (bieg przez płotki), Zofia Gaborska - lekka atletyka (skok o tyczce), Zofia Wyczotek - pięciobój nowoczesny, Wiktoria Rogalińska - boks, Aleksandra Tomaszewska - taniec towarzyski, Patrycja Teska - biegi OCR, Amelia Gibas - lekka atletyka (rzut oszczepem), Mateusz Posmyk - lekka atletyka (skok wzwyż). Stypendium na kolejny rok przedłużono Martynie Glubiak - dżudo i Jakubowi Rodziakowi - lekka atletyka (rzut dyskiem).

do kogo się zwrócić o pomoc. Wydaje mi się, że zdobyte przeze mnie doświadczenie jest w pewnym sensie uniwersalne. Cieszę się, że będę mogła mieć wpływ na zawodników z różnych dyscyplin, bo jestem ogólnie fanką sportu - dodała fundatorka podczas inauguracji programu.

Autopromocja to nie wstyd

Otrzymane środki młodzi sportowcy mogą przeznaczyć wyłącznie na cele związane z rozwojem sportowym, ale możliwości są dosyć szerokie. Udział w programie wiąże się dla nich również z zaangażowaniem promocyjnym i reprezentacyjnym.

Rekrutacja trwała od połowy września do połowy października, aplikowało ponad 200 osób w wieku 15-22 lata, głównie tenisistów, lekkoatletów, kajakarzy, szermierzy i pływaków. Warunkiem ubiegania się było min. choć raz reprezentować Polskę na arenie międzynarodowej oraz rywalizować na arenie krajowej w jednej z dyscyplin olimpijskich.

Kandydaci mogli trenować zarówno w Polsce, jak i za granicą, a czasowa kontuzja nie wykluczała z udziału w programie. Oprócz wypełnienia formularza online i przedstawienia sportowego CV, musieli także nagrać krótkie wideo oraz opisać swoją dotychczasową drogę, plany rozwoju oraz wartości, którymi kierują się w sporcie.

„Wciąż jestem naładowana pozytywną energią ze spotkania. Zrobimy dużo dobrej roboty w nadchodzącym roku” - napisała Iga Świątek w mediach społecznościowych.

Tomasz Mucha

Najdalej skoczył Stoch

Czy, jak przed laty, doczekamy się w Engelbergu miłych chwil z udziałem Polaków?

PUCHAR ŚWIATA

Tradycyjnie już, od 1980 roku, w ostatni weekend przed Świętami Bożego Narodzenia organizowane są konkursy w szwajcarskim Engelbergu. Zwycięzcą pierwszych zawodów Pucharu Świata był Austriak Toni Innauer. Najwięcej sukcesów na Anielskiej Górze odniósł Fin Janne Ahonen, który wygrał pięciokrotnie i 12 razy był na podium. Drugie miejsce w klasyfikacji wszech czasów zajmuje Austriak Gregor Schlierenzauer - cztery zwycięstwa i dziewięć miejsc na podium. Kamil Stoch wygrał tu dwukrotnie i 10 razy był

w czołowej trójce. Po jedynym zwycięstwie mają Dawid Kubacki, Adam Małysz i Jan Ziobro. Czterokrotnie na podium był też Piotr Żyła.

Wyjątkowe dla Białego-czerwonych były konkursy w sezonie 2013/14. W pierwszym Ziobro sprawił niespodziankę i triumfował przed Stochem. W drugim zwyciężył Stoch, a trzeci był Ziobro. Stoch 21 grudnia 2019 roku w Engelbergu odniósł swoje 34. zwycięstwo w Pucharze Świata. Później triumfował jeszcze pięć razy.

Gross-Titlis Schanze (HS 140) została przebudowana w 2016 roku. Punkt K wynosi 125 m, a jej rozmiar to

137 m. Oficjalnymi rekordzistami są Słoweniec Domen Prevc i Japończyk Ryoyu Kobayashi, którzy uzyskali po 144 m, ale najlepszy wynik - nieoficjalny - należy do Stocha, który w 2020 roku na treningu skoczył 146 m.

Liderem klasyfikacji generalnej PŚ jest Domen Prevc, który wygrał cztery ostatnie konkursy - w Wiśle i Klingenthalu - i ma 670 pkt. Drugi jest Japończyk Ryoyu Kobayashi - 511, a trzeci Słoweniec Anže Lanisek - 459. Z Polaków najwyżej jest Kacper Tomasiak, który zdobył 137 pkt i zajmuje 16. miejsce. Kamil Stoch jest 22. z dorobkiem 88 pkt, 24. Piotr Żyła - 82, 34. Dawid Kubacki

- 31, 37. Maciej Kot - 24, 38. Paweł Wąsek - 23.

W Engelbergu będą rywalizować też kobiety. Anna Twardosz w tym sezonie punktowała w każdym z ośmiu konkursów i zajmuje 18. miejsce w klasyfikacji generalnej. Zdobyła już 88 pkt, co jest najlepszym dorobkiem Polki w karierze. Prowadzi Japonka Nozomi Maruyama - 670 przed Słowenką Niką Prevc - 536 i Norweżką Anną Odine Stroem - 408.

Biało-czerwoni w Engelbergu

Kacper Tomasiak, Kamil Stoch, Piotr Żyła, Dawid Kubacki, Maciej Kot i Paweł Wąsek oraz Anna Twardosz, Pola Beltowska i Nicole Konderla-Juroszek



Nieoficjalny rekord Gross-Titlis-Schanze należy do Kamila Stocha.

PROGRAM

Piątek, 19 grudnia
11.30 - oficjalny trening kobiet
13.45 - oficjalny trening mężczyzn
15.45 - kwalifikacje mężczyzn

16.00 - konkurs indywidualny mężczyzn

Sobota, 20 grudnia
12.00 - kwalifikacje kobiet
13.00 - konkurs indywidualny kobiet

Niedziela, 21 grudnia
10.15 - kwalifikacje kobiet
11.30 - konkurs indywidualny kobiet
14.30 - kwalifikacje mężczyzn
16.00 - konkurs indywidualny mężczyzn